Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera" Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna") i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie.	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie	7 „ 50 „	wysyłką	9 „ — „
rocznie	30 „ — „	pocztową	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. **Nadesłane** za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. **Nekrologia** za wiersz petitowy 60 hal. — **Drobne ogłoszenia** po 6 hal. za wyraz, wyrazy **tłustemi czcionkami** liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 628. Lwów, sobota dnia 13. kwietnia 1912. Rok II.

Lwów, 13 kwietnia.

Kalendarzyk:

Dziś: rz. kat. Hermenegila. — Gr. kat. Ipa ya.

Wschód słońca o godzinie 4·40 rano, zachód o godzinie 5·00 popołudniu.

Prognoza:

Galicya wschodnia: Zmiennie, czasem opady nieco chłodniej, północno-zachodni ożywiony watr.

Galicya zachodnia: Czasem pochmurno, od czasu do czasu małe opady, zimno, północno-zachodni ożywiony wiatr.

Odczyty i wykłady:

W Tow. Miłośników Ogrodnictwa wykłady dra W Kubika: „O naprawie szkód, wyrządzonych przez śnieżycę" i „O obsadzaniu grobów", od godz. 6—8 wieczór.

W sali Stowarzyszenia Urzędników prywatnych (ul. Batorego 11) wykład popularno-naukowy prof. Bolesława Pochwarskiego p. t. „Twórczość Krasińskiego". Początek o godzinie 7·30 wieczór. Wstęp wolny.

Jutro w niedzielę: Staraniem Uniwersytetu Ludowego wykład p. Nowickiego p. t. „Jak powstaje dzień i noc?", Sala Stow. „Praca", ul. Szopena 7. — Początek o godz. 6. wieczorem. Wstęp wolny.

Zgromadzenia i posiedzenia:

Dziś: W Czytelni katolickiej zwyczajne walne zgromadzenie członków o godz. 7. wieczór, w lokalu własnym, przy ul. Czarnieckiego l. 1.

Walne zgromadzenie L. K. S. „Pogoń" w auli liceum im. król. Jadwigi (ul. Akademicka), o godz. 6. wieczorem.

Jutro w niedzielę: Walne zgromadzenie „Muzyki kolejowej" przy ul. Gródeckiej l. 66, o godz. 3. po poł.

Wystawy:

Wystawa w Tow. Przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe), codziennie od godz. 10—4.

Galerya miejska w gmachu Muzeum przemysłowego, od godz. 10. do 2., z wyjątkiem poniedziałków.

Codziennie wystawa jubileuszowa Seweryna Obsta w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie (do poniedziałku 15. b. m.).

Zabawy i zebrania:

Jutro w niedzielę: Święcone w salach ratuszowych, staraniem lwowskiego Związku okręg. i Koła Pań T. S. L. Początek o godzinie 8. wieczór.

Święcone staraniem Koła dramatycznego „Sceny polskiej", o godzinie 5. po poł., w lokalu Tow. im. T. Kościuszki, ul. Sykstuska l. 56 a.

Święcone dla członków Stowarzyszenia pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa, o godzinie 5. po poł., w lokalu własnym, Sokoła 1,

Święcone w „Sokole-Macierzy", o godzinie 8. wieczorem.

Staraniem O. N. 6. gromadne zwiedzanie, o godz. 11. przed poł., Muzeum Lubomirskich. Miejsce zborne: dziedziniec Muzeum. Wstęp wolny.

Przedstawienie amatorskie w Czytelni T. S. L. im. Goldmana, o godzinie 7. wieczorem.

Wycieczka do rzeźni miejskiej Punkt zborny pod rzeźnią, o godz. 9. rano. Wstęp 20 hal.

Repertuar Teatru miejskiego:

O godzinie 3. po południu, dla młodzieży szkolnej „Irydion" Krasińskiego.

O godz. wpół do 8-mej wieczorem „Noc w Wenecyi", operetka Straussa.

Jutro w niedzielę: O godz. 3, po południu „Kościuszko pod Racławicami".

O godz. wpół do 8-mej wieczorem „Madame Butterfly", występ Edyty de Lys.

O KRESY.

Lwów, 13 kwietnia.

Jutro zamanifestuje stolica kraju swe stanowisko wobec postulatów Śląska.

Z pośród postulatów tych, obejmujących zarówno cele polityczne jak gospodarcze i kulturalne, będzie przedmiotem jutrzejszego wiecu obywatelskiego na Ratuszu tylko jedna kwestya: oświatowa. Inicyatorzy tej manifestacyi stolicy rozmyślnie widocznie zacieśnili zakres obrad do jednej sprawy, pragnąc jej gruntownego omówienia i tem silniejszego wybicia z pośród całego szeregu postulatów, jakie społeczeństwo nasze stawia odnośnie do Śląska,

Chodzi o upaństwowienie gimnazyów, dotychczas zakładanych i prowadzonych przez zbiorową ofiarność społeczeństwa naszego.

Upaństwowienie szkół kresowych, to przeniesienie ciężarów, dotychczas na nas, na inicyatywie i ofiarności prywatnej leżących — na państwo, rząd, fundusze publiczne; to zwolnienie poniekąd społeczeństwa naszego z jednego obowiązku i przeniesienie ofiarności na inne tereny pracy narodowej.

Jeśli społeczeństwo nasze w swej pracy oświatowej, tej podwalinie bytu narodowego, działać pragnie i intenzywnie i skutecznie — to musi szukać coraz to nowych terenów i gałęzi pracy, to nie wolno mu ograniczać się do pewnych miejsc i miejscowości, lecz przeorawszy jeden spłacheć roli i nasadziwszy w nim plonek, pójść na dalsze pola, ugorem leżące, a pod uprawę przydatne.

Z tego też punktu widzenia jest akcya, domagająca się, aby tam, gdzie grunt został już zorany i uprawiony, inne czynniki wzięły na się obowiązek dalszego prowadzenia dzieła — kategorycznym imperatywem narodowym, koniecznością, której oczywistości nikt zaprzeczyć nie może.

Popatrzmy, jakie czynniki zainteresowane są w tej akcyi.

Oto w pierwszej mierze Śląsk sam. Ma on prawo żądania, aby żywotne jego interesy traktowane były nie po macoszemu, lecz z pieczołowitością macierzyńską. Prastara połać ziemi piastowskiej nie może być przecież ani ekonomicznie, ani kulturalnie łupem najeźdźców, celem eksploatacyi i gospodarczej i oświatowej — obcych! Formy najazdu na macierz piastowską w ciągu wieków zmieniły się tak, jak wogóle zmieniły się formy życia. To, o co ongi kusiły się zakute w stal hełmów i szyszaków postaci rycerzy teutońskich, czy wysłanników królestwa Ottokarów i Wacławów — to z biegiem wieków przybrało formę broszury agitacyjnej, czy gazetki, czy kooperatywy, czy „funduszu Roseggera", czy innego środka wynaradawiającego. Cele pozostały jednak te same. A przeciw nim bronić się musimy tymi samymi sposobami. Ongi mieczem — teraz szkołą, kooperatywą gospodarczą, związkiem społecznym, akcyą uświadamiającą, słowem, tym orężem, który narodom w 20 stuleciu służy w walce o byt.

I dlatego też uogólnienie lokalnych interesów polskich czy to na Śląsku, czy na kresach wogóle i uznanie ich za sprawy ogólno-narodowe, nie jest żadną sprzecznością. Przeciwnie! Tych baryer i przegród, jakie specyalne stosunki, w których naród nasz żyje, rzekomo porobiły, tego zróżnicowania się interesów na „krajowe", czy to galicyjskie, czy śląskie, czy inne, — myśl narodowa nie zna! Naród nasz ma prawo do naturalnego rozwoju i samodzielności w obrębie Austryi, prawo, nie zamykające się w ramach Galicyi i Lodomeryi, rozsadzające ideowo te ramy, przenikające całą Polskę, wszystkie jej dzielnice i kraje.

Lecz nie tylko lokalne, bezpośrednio zainteresowane czynniki — w tym wypadku Śląsk — nietylko naród polski, jako ogół, ma prawo i obowiązki, na których straży stać musi niezachwianie.

Obowiązki ma tu również państwo. Ma je wobec narodu o starej kulturze, której początki sięgają zmierzchu cywilizacyi europejskiej; ma je wobec narodu, który — ze względu na własną politykę narodową — jest podporą i wewnętrzną gwarancyą mocarstwowego stanowiska tego państwa. Wobec takiego narodu państwo nie może stać na stanowisku drobiazgowego, aptekarskiemi dawkami i to pod naporem konieczności operującego szafarza „łask", nie może zasady „do ut des" traktować mechanicznie i biurokratycznie, lecz musi interesy kulturalne narodu takiego z bezwzględną szczerością i szczodrością popierać — popierać z własnej racyi stanu!

Obowiązek zajęcia tego jedynie wskazanego i jedynie możliwego stanowiska wobec państwa mają w pierwszym rzędzie nasze organizacye społeczne, nasze reprezentacye polityczne, a więc przedewszystkiem najsilniejszy i najzwartszy na zewnątrz ich wyraz — Koło Polskie.

Niema wątpliwości, że odnośnie do spraw kresowych, ciążą pewne zaniedbania na dawniejszych naszych reprezentacyach wiedeńskich. Lecz czyż spłynie przez to pomoc dla kresów, że zaczniemy wytaczać procesy nieaktualne już, że zapuścimy się w rekryminacye historycznego tylko znaczenia? Nie. Taka krytyka — bez względu na to, czy słuszna czy nie — to jałowe rozpamiętywania, godne Płoszowskich, a nie ludzi czynu.

Idzie o to, jak rzeczy obecnie stoją, jakiemi drogami sprawa potoczy się w najbliższej przyszłości. I tu wyłączyć winno społeczeństwo za nawias tych wszystkich, którzy do sprawy wnoszą nie tyle nowe kiełki czynu, lecz trudnią się oskubywaniem liści z wawrzynu dawniejszych reprezentantów naszej myśli politycznej.

Natomiast połączyć się tu winny wszystkie stronnictwa i wszystkie organizacye, by z jednej strony zaznaczyć, że postulaty kresowe są spra-

Dzisiejszy numer zawiera 16 stronic druku.

wą całego społeczeństwa, z drugiej zaś strony tchnąć w Koło polskie nie wolę samą, której m nie braknie, lecz siłę w działaniu.

Siła w działaniu... By ją mieć, nieodzowną jest solidarność narodowa, zwartość naszej reprezentacyi. Czyż ci, którzy dążą bezustannie ku rozbiciu wewnętrznemu Koła polskiego, przydają mu mocy, wzmagają siłę do działań? Czyż nie jest występkiem przeciw interesom narodowym, najogólniej i najszerzej pojętym, celowe podkopywanie znaczenia Koła na terenie wiedeńskim? Czyż nie jest oczywiste, że im częstsze będą w prasie wiedeńskiej wiadomości o atakach na Koło przez opozycyę, im częstsze będą przedruki artykułów pewnych dzienników polskich, wymierzonych przeciw dzisiejszej większości Koła i jego prezydyum — tem mniej będą się z niem liczyły czynniki miarodajne, kiedy przyjdzie żądać rzeczy konkretnych, w tym wypadku np. upaństwowienia gimnazyów na kresach?

Z jednej strony żądać od Koła pracy, siły, zdobyczy, z drugiej strony wciąż je podkopywać, zohydzać, osłabiać — czyż to polityka realna, owocna, narodowa?

Ci, którzy starają się osłabić pozycye Koła polskiego w społeczeństwie, którzy bezustannie, przy każdej stosownej i niestosownej sposobności starają się w nie wmówić, że to Koło zaniedbuje interesy społeczne, że jest jeno związkiem ludzi, na egoizmie opierających swą działalność — ci osłabiają Koło na zewnątrz, pozbawiają je możności skutecznego działania.

Lecz niechby już osłabiali osoby! Osłabiają — niestety — rzecz samą, osłabiają akcye polityczne, paraliżują wysiłki, krzyżują zamiary. W tem zło. Wystarczy przeczytać np. wstępny artykuł głównego monitora tych, których wszystkie wysiłki skierowane są obecnie ku zdeprawowaniu Koła i jego kierowników, artykuł „Słowa" z 9. bm., zatytułowany „Dla Śląska", by jasno stwierdzić, jakto sprawa ogólna, przeszedłszy przez filtr zacietrzewienia partyjnego, staje się łupem walk partyjnych, zatraca charakter zasadniczy.

Kto *a priori* mówi o jakiemś „czemś", które „dla oka kraju" rzekomy „blok" może, może zrobi — ten chyba akcyi Koła nie popiera, o rzeczy samej nie myśli, jeno o swych porachunkach partyjnych. Komu widok na Śląsk przesłania wciąż „blok", kto wciąż na oku ma to bielmo — ten może kuć stylistycznie efektowne wycieczki na łamach swej prasy, ale sprawie samej żadnych korzyści nie przysparza. Kto z upaństwowienia gimnazyów na kresach robi strzałkę, którą wypuszcza w ciało „blokowe" — ten o sprawie samej seryo nie myśli.

Zwłaszcza — że sam wtedy, kiedy miał ku temu sposobność, niewiele zrobił... Bo — zapytaćby można — co dla Śląska zrobiło tamto Koło, w którem przecież prym wiedli ci, którzy teraz zatrute strzały wypuszczają w stronę obecnych kierowników polityki polskiej we Wiedniu? Czy przez tych kilka lat swego władztwa politycznego na seryo Śląskiem i jego potrzebami zajęli się?

Czyż odgrywając pewną rolę w parlamencie, a potem przez swego reprezentanta w rządzie centralnym coś pozytywnego wskórali?

Rzekliśmy już, że sprawy śląskie zastać muszą społeczeństwo polskie zwartem, jednolitem, solidarnem i dlatego nie czas, by się procesować z przeszłością, ani spierać partyjnie. Lecz zastrzedz się stanowczo trzeba przeciw temu, by ci, którzy kiedy mogli, nic nie robili, teraz, kiedy inni się tej roboty imają, działali paraliżująco i destrukcyjnie.

CO NIESIE WOJNA?

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 13. kwietnia.

Wojna włosko-turecka od niejakiego czasu znów zaczęła silnie niepokoić szersze koła publiczności. W szczególności w Galicyi i w Królestwie polskiem nie milkną ani na chwilę alarmujące pogłoski, któremi już zresztą swego czasu obszernie zajmowała się „Gazeta Wieczorna". We Lwowie mówią wiele o koncentrowaniu wojsk rosyjskich na zachodniej granicy Rosyi, w Warszawie o zamierzonej lub nawet już rozpoczętej mobilizacyi wojsk w Austryi.

Po jednej i po drugiej stronie granicy dyskutują żywo o możliwości wojny, przyczem tylko co do tej kwestyi różnią się zdania, czy przyjdzie do wojny rosyjsko-tureckiej, czy rosyjsko-austryackiej, czy też jednej i drugiej odrazu, a więc do wojny rosyjskiej na dwa fronty.

Jak zapewniają w tutejszych kołach dobrze poinformowanych, nie warto nawet dementować tych pogłosek. Wystarczy tylko przytoczyć historyę ich powstania: Faktem jest, że w ostatnich tygodniach zaznaczyła się pewna nerwowość polityczna, powstała na tle bardzo agresywnej polityki, którą rosyjska dyplomacya uprawia z powodu wojny włosko-tureckiej. Jak wiadomo, Rosya w sposób bardzo uderzający zainteresowała się kwestyą zawarcia pokoju między Włochami a Turcyą i dała do poznania, że byłaby ewentualnie gotową wywrzeć energiczną presyę na Turcyę, aby ją nakłonić do zawarcia pokoju. Turcya poczyniła przeto przygotowania obronne na wszelki wypadek. Posiada ona ogółem w swych europejskich wilajetach pod bronią 300 tysięcy ludzi, a obecnie poczyniła daleko idące zarządzenia obronne w zagrożonych punktach nadbrzeżnych.

Podczas gdy wystąpienie dyplomacyi rosyjskiej w połączeniu z wojennemi zarządzeniami ostrożności ze strony Turcyi wywołały pewną nerwowość i zaniepokojenie — a należy wyraźnie stwierdzić, że nerwowość ową spowodowały kroki dyplomacyi rosyjskiej — na giełdach w Moskwie, Warszawie i Petersburgu przyszło do wybuchów paniki giełdowej wobec pogłosek o rzekomej mobilizacyi Austro-Węgier w Bośni. Pogłoski owe rozsiewało naturalnie „Nowoje Wremia", która zgodnie ze swą tradycyą używała tych pogłosek do agitacyi przeciwko Austro-Węgrom. Monarchia austro-węgierska jednak daleką jest od przygotowań wojennych na swych kresach południowych.

Rząd austro-węgierski zawsze był tego zdania, iż w roku bieżącym niema powodu obawiać się jakichkolwiek zawikłań na Bałkanach a poprawne i rozważne stanowisko rządów państw bałkańskich zapatrywanie to dotychczas zupełnie usprawiedliwiało. Austro-Węgry przeto, nieprzewidując żadnych zawikłań na Bałkanach i starając się konsekwentnie o ich zażegnanie, nie mają żadnego powodu do jakichkolwiek zarządzeń wojennych, a wiedzą wszyscy, że o mobilizacyi i koncentrowaniu wojsk — które jak wiadomo, nie dają się utrzymać w tajemnicy — niema mowy.

Znamienne jest, że równocześnie podnoszą się także ze strony serbskiej głosy, ostrzegające przed rzekomymi planami zaborczymi Austro-Węgier na Bałkanach.

P. Milovanovicz uznał za stosowne w licznych wywiadach, inspirowanych widocznie z północy, wystosować coś w rodzaju ostrzeżenia pod adresem państw bałkańskich, usiłując w ten sposób zachwiać zaufanie, którem cieszy się monarchia austro-węgierska na Bałkanach.

Nieodpoczywająca plotka polityczna na fakt ten zareagowała w ten sposób, że rozsiała po świecie owe pogłoski, które od niejakiego czasu budzą znów w Galicyi żywe, acz zupełnie nieuzasadnione zaniepokojenie, a podkreślić wypada, że pogłoski te nie są niczem więcej niż pogłoskami.

Faktem zaś jest, iż dyplomatyczne kroki Rosyi tworzyły podłoże nerwowości i że Rosya, która ową nie dającą się zaprzeczyć nerwowość spowodowała, usiłuje obecnie zepchnąć wszystką winę na Austro-Węgry. Oficyalna Rosya cofnęła ów krok, który dał powód do zaniepokojenia. Rosyjskie giełdy jednak i rosyjska prasa — należy zauważyć, że „Nowoje Wremia", stojąca na czele kampanii antyaustryackiej, nie ma oficyalnych stosunków z rządem rosyjskim — rozsiewają w dalszym ciągu pogłoski o agresywnych i zaborczych zamiarach Austro-Węgier.

A jednak monarchia austro-węgierska ani przedtem nie nosiła się z podobnymi zamiarami, ani też obecnie ich nie żywi.

Przesilenie węgierskie.

Lwów, 13 kwietnia.

Stronnictwo pracy, które podczas ostatnich wyborów tak walne zwycięstwo odniosło, i to nietylko przez utworzenie większości w sejmie, lecz — co ważniejsza — przez zmianę nastroju w szerokich warstwach ludności, który zdołano wyemancypować z pod suggestyi radykalizmu Kossutha i Justha — stronnictwo to „pracy" denerwuje się obecną nieczynnością, na którą skazuje ją upór i zawziętość obstrukcyjna tych, co dotychczas zapomnieć nie mogą o tych „pięknych dniach Aranchuezu", kiedy i oni grzać się mogli w słońcu wpływów i władzy...

Toteż coraz głośniej rozbrzmiewają na Węgrzech zapatrywania, że upór ten koniecznie złamać należy. Zniecierpliwienie przenosi się z kół poselskich stronnictwa pracy na ogół, który patrząc się od długiego czasu na tę jałowość obstrukcyjnych metod, na te wieczne głosowania imienne w błahych i drobiazgowych sprawach formalnych, coraz głośniej domagać się poczyna bardziej stanowczych kroków.

Ofiarą tego nastroju, coraz bardziej przenikającego do szerokich warstw ludności, padnie zdaje się niebawem przewodniczący Sejmu Navaj, który zdobyć się nie może na silniejsze pociągnięcie cugli i zahamowanie pędzących na oślep obstrukcyjnych żywiołów.

O nastroju tym informuje nas korespondencya, którą z Budapesztu otrzymujemy:

Budapeszt. (Tel. wł.) Po wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego sytuacya i nadal jest zupełnie niewyjaśniona. Komplikuje się ona nieco wskutek tego, iż liczni członkowie stronnictwa większości zaczynają już zupełnie tracić cierpliwość. Na wczoraj przywódcy wydali hasło, że stronnictwo ma się w komplecie stawić na posiedzeniu, wobec czego spodziewano się, że prezydyum Sejmu zapoczątkuje ostrą walkę przeciw obstrukcyi. Tymczasem prezydent Navaj dopuścił do głosowań imiennych i wogóle z wielką cierpliwością znosił wszystkie szykany i sztuczki obstrukcyi.

Wywołało to w szeregach stronnictwa pracy wielkie oburzenie przeciwko Navajowi, oburzenie tem silniejsze, ponieważ posłowie, bawiąc podczas świąt w swych okręgach wyborczych, mieli sposobność przekonać się o nastroju wyborców, którzy życzą sobie jaknajostrzejszego zwalczania obstrukcyi i nie pojmują ustępliwości i pobłażliwości prezydenta Navaja wobec obstrukcyi.

Hr. Khuen i hr. Tisza, wobec których posłowie dali wyraz swemu rozgoryczeniu, starali się ich uspokoić i nawołując do cierpliwości oświadczyli, że sytuacya za kilka dni się wyjaśni.

W kołach opozycyjnych obiega pogłoska, że Navaj chce ustąpić ze swego stanowiska i że następcą jego zostanie prawdopodobnie hr. Stefan Tisza.

Juliusz Justh oświadczył wczoraj w kuloarach Izby, że wszystkie usiłowania większości są daremne.

Na Węgrzech bowiem tak długo nie przyjdzie do pokoju, jak długo nie będzie przeprowadzona reforma wyborcza.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Zjazd socyalistów polskich.

W święta wielkanocne odbyć się miał w Poznaniu zjazd polskich socyalistów. Prezydent policyi żądał, aby obrady odbywały się w języku niemieckim. Socyaliści jednakże chcieli obradować po polsku, więc udali się do oddalonych o 6 kilometrów od Poznania Naramowic, któreto dominium należy do komisyi kolonizacyjnej. Tam mogą się odbywać zebrania w języku polskim na tej podstawie, że ludność polska wynosi 60 prc.

Najważniejszym punktem porządku obrad był referat o ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego ze stanowiska socyalistycznego, mianowicie o postępach wyborczych w prowincyach polskich. Referent omawiając zaś wybory w całych Niemczech, pochwalał kompromis z wolnomyślnymi w wyborach ściślejszych, który przyczynił się do złamania dawniejszej większości parlamentarnej.

Uchwalono następnie rezolucyę, że zjazd wyraża zadowolenie z osiągniętych wyników i pochwala dotychczasową taktykę P. P. S., niemniej uznaje porozumienie, który zawarł główny zarząd stronnictwa socyalistycznego z wolnomyślnymi.

Następnie p. Adamek z Reklinghausen wygłosił referat o polskiem stronnictwie socyalistycznem i związkach zawodowych. Mówca odparł zarzuty skierowane przeciwko poszczególnym członkom P. P. S. ze strony związków centralnych, zapewniając, że mimo podejrzeń a nawet wyzwisk, polscy socyaliści pozostaną wiernymi sprzymierzeńcami związków centralnych i będą je energicznie popierali.

Następnie uchwalono rezolucyę, w której wyrażono zapewnienie, że polskie stronnictwo socyalistyczne uważa centralne związki za odpowiednią organizacyę, która popiera interesy robotnicze bez względu na narodowość. W dalszym ciągu podkreślono, że każdy członek Polskiej Partyi socyalistycznej powinien należeć do związków centralnych, a kto się do tego nie zastosuje, zostanie z P. P. S. wykluczony.

SPRAWY KRAJOWE.

Dziwne zaniedbanie.

U marszałka kraju pojawiła się onegdaj deputacya miasta Krakowa, w skład której wchodzili: wiceprezydent Szarski, prezydent Izby handl. Dattner i poseł Bandrowski. Celem deputacyi była prośba, aby szkołę ceramiczną, która ma być przeniesiona z Kołomyi, umieścić w Krakowie, a nadto, aby dla Krakowa także przeznaczyć mający powstać Zakład geologiczny. Deputacya poczyniła imieniem Krakowa daleko idące propozycye co do gruntów i prestacyi na oba te zakłady.

Jak nas informują, p. marszałek przyobiecał deputacyi, że przedłoży propozycyę Krakowa Wydziałowi krajowemu pod rozwagę, przyczem zaznaczył, że komisya przemysłowa wyraziła już dawno przekonanie, że oba te z a k ł a d y m i e ś c i ć s i ę p o w i n n y w e L w o w i e. Jeszcze w r. 1910 odniósł się Wydział krajowy w tej sprawie do miasta, dotąd jednak — a mijają już dwa lata — nie otrzymał żadnej odpowiedzi!

P. marszałek, odpowiadając deputacyi, zaznaczył, że rozstrzygnięcie tej sprawy zależeć więc będzie od stanowiska gminy miasta Lwowa. Jest to ogromnie charakterystyczny przyczynek do naszej psychologii municypalnej, a zarazem wielce wymowna ilustracya, jak nie umiemy chodzić koło własnych interesów, a raczej, jak wy-

---

STANISŁAW MAYKOWSKI.

DZIAD.

Słońcem wywiedzion idę
W wód, chałup, łęgów świat
Pijany dróg tęsknotą,
Ślepy ze szczęścia dziad.

Wszystkiego zapomniałem.
Biały, kochany pył
Wszystko mi wziął. Już nie wiem,
Czym jest, czym tylko był.

Wszystko jest bezimienne:
Trawą kwitnący rów,
Płot, pełen dziur błękitnych
I wierzba, schron mych snów.

A ja już sam imienia
Nie znam, od wielu lat,
Chodzący przez błękitnej
Obczyzny dobry świat.

W własnej siedziałem przyzbie,
Zieleń wiosennych nieb
Własny mi sad stroiła
I jadłem własny chleb.

Staw miałem, pole, chatę,
Nie smucę się, choć wiem,
Że staw mój, pole, chata,
Były złocistym snem.

Dziś chusta w kratę z czoła
Zbiera mi srebrny pot,
Gdy obozuję w słońcu,
Tuląc się w cudzy płot.

Ócz mych gasnąca zieleń,
I łachman rudych lic,
Już wiedzą: ma się wszystko,
Kiedy się niema nic.

Wróciły, dzisiaj do mnie:
Pól uśmiech, spokój chat,
Wylane serca stawów.
Moim jest cały świat.

Zdobyłem go tęsknotą
Piersi, co dzisiaj tu,
Tam jutro swoją mękę
Niesie wśród spieki dżdżu.

Zdobyłem go żarami
Nocy, co złoto gwiazd
Sypały, gdym szedł drogą,
Bezziemny, cichy włast.

Radości mnie prowadzi
Obrzękły, ciepły głos —
Dusznem dziewanny polem,
W szmerze pijanych os.

W mitrze zrudziałych włosów
Wisząc na próchnie kul,
Do złota łąk się śmieję,
Mleczów dymiących król.

W drodze mej zapomniałem,
Co cnota jest, co grzech.
Mym zleniwiałym ustom
Został skarb jeden: śmiech.

Dłoń zanurzywszy w kwiatów
Żółty, wilgotny pęk,
Śpiewam. I śpiewa ze mną
Zielony, młody łęg.

Cóż, że mnie nie chce życie
Znać? Ócz mych spitych mgła
Patrzy po życiu mądrze,
Bo je za dobrze zna.

Choć nie wiem, dokąd idę,
Gdzie jestem, ani skąd
Wyszedłem -- błogosławię
Mych dróg słoneczny błąd.

Co jest, jest mądre. Pono
Za dużo było pól.
Chromej mej nodze dała
Tęsknota parę kul.

Więc nic mnie nie zatrzyma.
Me kule się od nóg
Już tęsknić nauczyły
Do nowych wiecznie dróg.

Nikt nie śmie spojrzeć w złoto
Marzenia mego bram,
Za którem w starych ranach
Żyję, wieczyście sam.

A przecież ktoś pamięta
O mnie. W wieczorny czas,
Gdy chcę odpocząć, polny
Podsuwa głowie głaz.

Czasem o ściekłych w trawy,
Starych, jak serce, łzach,
O zmierzchu ze mną gada
Łagodny, polny strach.

Gdym głodny, świecą gwiazdy,
U wiejskich psów mam cześć,
A stary płot pozwala
Swą kukurydzę jeść.

I dobra Matka Boska,
W zgniłe kapliczki drzwi
Synaczka niosąc, o mnie
I mojej nędzy śni.

Nie mści się już za krzywdę
Ma twarda, krzywa pięść —
Z mej kuli szepcze światu
Słoneczne: „Boże szczęść!"

I płonie mych policzków
Zeżarta, stara miedź
Radością, że niczego
Nie trza mi więcej chcieć.

Jednej chcę tylko łaski:
By mnie szpitalny mur
Nie wywiódł z modrzejących
Marzenia mego gór.

Bym kiedyś w śniegach mleczów,
Gdy jest najcichszy świat,
Umierał w słońcu — polny,
Ślepy ze szczęścia dziad.

kazujemy czasem zdumiewającą nieumiejętność w tym kierunku.

Kraków, mający tę sprawę zdawna na oku, wysyła osobną deputacyę, czyni daleko idące propozycye. Lwów nie zajmuje nią się wcale, a kiedy mu się rzecz gotową daje do ręki, rzecz cała ginie w otchłaniach jakiegoś biurka.

Możeby więc miasto dało w tej sprawie znak życia i przesłało Wydziałowi krajowemu swą opinię, czy raczy się zgodzić na ofiarowaną mu szkołę ceramiczną i zakład geologiczny — czy też wspaniałomyślnie odstąpi je Krakowowi.

O galicyjskich obieżysasów.

Berlińska „Deutsche Tagesztg.“, która milczała dotychczas stale, ilekroć zarzucono niemieckim agraryuszom znęcanie się nad robotnikami polskimi z Galicyi, odezwała się wreszcie w jadowitym artykule, napisanym przez niejakiego p. Monschawa z Wiednia. — Monschaw zwalcza przedewszystkiem żarliwie wszystkie zarzuty, które kilkakrotnie już sprecyzował w swoich publikacyach adwokat krakowski dr. Caro i dochodzi dziwną drogą do wniosku, że galicyjskim robotnikom nie dzieje się najmniejsza krzywda w Prusach, a wszelkie publikacye polskie w tej sprawie są albo przedrukami z niemieckich pism socyalistycznych i skrajnie radykalnych, albo też wymysłem „patryotów“ galicyjskich, którym zależy na skierowaniu emigracyi polskiej do Ameryki północnej, skąd płyną do banków polskich w Galicyi olbrzymie kapitały.

Następnie opowiada p. Monschaw o pracach specyalnej komisyi austryackiej, które wykazały rzekomą bezpodstawność zarzutów polskich. Na jedno tylko zgadza się p. Monschaw, tj. na fakt zdzierstwa notorycznego, jakiego dopuszczają się na ludzie naszym ajenci i naganiacze. Z tymi jednak agraryusze pruscy nie mają potrzeby się zadawać, gdyż należy to do polskich towarzystw wychodźczych, które pomijają milczeniem propozycye wspólnych konferencyi z przedstawicielami niemieckich właścicieli dóbr, potrzebujących robotników galicyjskich.

Wobec tego, iż zachodzi obawa, że z Galicyi w mniejszych niż dotychczas gromadach będą przybywali do Prus, radzi p. Monschaw, aby ziemianie niemieccy porozumieli się z organizacyami ruskiemi w Galicyi... Ukraińcy — zdaniem korespondenta „Deutsche Tagesztg“ są z dawna zdeklarowanymi przyjaciółmi Prusaków i już choćby z chęci dokuczenia Polakom, będą starali się swoim własnym ludem zapchać wszystkie miejsca zarobkowania w Prusach.

Jest znamienną cechą wielkiej części prasy niemieckiej, że o Polakach i stosunkach polskich wypisuje rzeczy, nie mające sensu wogóle, bądź z nieznajomości tych stosunków, bądź dlatego, by ludność polską przedstawić w ujemnem świetle, ośmieszać ją, lub jej dokuczyć, albo wreszcie poniewierać jej właściwościami i narodowymi ideałami. Kiedy kilka lat temu przesiedlono do Poznania z zachodu jakiegoś wyższego urzędnika niemieckiego, przywiózł on z sobą dwadzieścia par nowych butów i pięć pieców żelaznych, bo wyczytał w jakiemś niemieckiem pisemku, że w Poznaniu niema szewców, ludzie chodzą bez butów, a w zimie nie opalają mieszkań. Taką strawą prasa niemiecka karmi swoich czytelników.— Że z podobnym artykulikiem wystąpiło jakieś niemieckie prowincyonalne pisemko, budzić może tylko wesołość; jeżeli jednak „Deutsche Tages-Ztg.“, wychodząca w stolicy Niemiec i mająca pretensyę do tego, żeby ją w sprawach publicznych poważnie traktować, ośmieliła się ogłosić tego rodzaju artykuł, jest tylko dowodem perfidyi i zaciekłości, graniczącej już z obłędem politycznym.

SPRAWY MIEJSKIE.

Z sekcyi finansowej gminy m. Lwowa.

TRZY SUBWENCYE. — STO KORON NA WYDAWNICTWO „PANTEONU MIASTA LWOWA“. — PISMA KS. ARCYBISKUPA THEODOROWICZA. — KWESTYA ETYKIETY. KTO DO KOGO MA SIĘ ZGŁOSIĆ PO PIENIĄDZE? — CZTERY, CZY TRZY RATY? — WYNAJEM DOMKU.

Na wstępie obrad wczorajszych załatwiła sekcya finansowa Rady m. Lwowa sprawę szeregu subwencyi. Mianowicie Instytut technologiczny Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie urządził kurs bajcowania i polirowania drzewa, na którym nauki udzielał majster stolarski Jungl z Gracu. Otóż na podstawie referatu r. Bolesława Lewickiego uchwaliła sekcya na pokrycie kosztów, połączonych ze zorganizowaniem kursu subwencyę 100 K. Dalej na wniosek referenta r. Dzieślewskiego uchwalono zgodnie z wnioskiem magistratu 400 K subwencyi dla komitetu matek, zajmującego się odnowieniem auli w lwowskiem gimnazyum Franciszka Józefa. Podkładem tej sprawy jest fakt, że co do kwestyi konserwacyi etc. gmachu Franciszka Józefa istnieje spór pomiędzy gminą m. Lwowa, a rządem, tak, że ani jedna, ani druga strona aż do rozstrzygnięcia sporu łożyć na ten cel nie chce.

Trzecią subwencyę przyznano na podstawie referatu r. Dąbrowskiego p. Gotthilfowi Kohnowi w kwocie 100 K na wydawnictwo „Panteonu m. Lwowa“.

Z kolei r. dr. Roszkowski przedstawił dwa pisma ks. arcybiskupa Theodorowicza, skierowane do zarządu miasta. W jednem z tych pism ks. arcybiskup zawiadamia, że nie otrzymał raty 10.000 K za rok 1911 z subwencyi 100.000 K, przyznanej w r. 1908 na rekonstrukcyę katedry ormiańskiej i odsłonięcie jej, przez nabycie i zdemolowanie realności od strony ul. Krakowskiej za kwotę 250.000 K. W drugiem piśmie ks. arcybiskup prosi, aby pozostałe 60.000 K wypłacono mu nie w 6, ale w 3 ratach. Referent podniósł, że niewypłacanie raty za rok ubiegły powstało wskutek kwestyi etykiety pomiędzy magistratem lwowskim a Bankiem krajowym, na który ks. arcybiskup przekazał te raty. Poszło o to, kto do kogo ma się zgłosić o pieniądze!... Ratę za rok 1912 już wypłacono, mowca więc wniósł uchwalenie dodatkowego kredytu celem pokrycia raty za rok 1911. Co do kwestyi drugiej referent przedstawił wniosek magistratu, aby pozostałych 60.000 K zapłacić w 4 ratach po 15 tysięcy.

R. Dąbrowski, przyznając, że subwencye i ulgi w ich wypłacaniu są wielkim ciężarem dla gminy, wyraził zarazem ubolewanie, że odmawia się tego, co się przyznało i to właśnie arcybiskupowi Theodorowiczowi, który jest tak przychylny dla Lwowa i niejednokrotnie już okazał swą wdzięczność miastu.

Zresztą odnowienie katedry jest też w interesie miasta, a ks. arcybiskup z zakupionej na odsłonięcie katedry kamienicy odstąpił gminie bezpłatnie na regulacyę ulicy pas gruntu, który sam ocenił na 36.000 kor., a który w rzeczywistości wart jest znacznie więcej. Zresztą przez odsłonięcie katedry miasto zyska, gdyż powstanie jeden więcej plac w śródmieściu. Mowca więc wniósł, aby przychylić się do żądania ks. arcybiskupa.

R. dyr. Zgórski zaznaczył, że przez niewypłacenie jednej raty, ks. arcybiskup poniósł niewątpliwie szkodę. Poparł dalej wniosek wypłacenia subwencyi w 3 ratach, co w porównaniu z wnioskiem magistratu wynosi tylko 5.000 kor. rocznie.

Przemawiał w tej sprawie jeszcze r. Ohly, a po zgodzeniu się referenta dra Roszkowskiego na poprawkę rr. Dąbrowskiego i Zgórskiego, sekcya oświadczyła się za załatwieniem sprawy w powyższej formie.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa wynajmu realności p. Małochlebowi. — Przed niedawnym czasem miasto nabyło przy ul. Gródeckiej (róg ul. Bilińskich) na budowę szkoły ludowej od p. Małochleba realność za 88.000 K. Wydatek poniesiony na to, razem z kosztami ubocznymi, sięga sumy 100.000 K. Ponieważ plan na szkołę nie jest jeszcze gotów, referent tej sprawy r. Zgórski, zgodnie z wnioskiem magistratu, wniósł, aby wynająć domek, stojący na tym gruncie, właśnie owemu p. Małochlebowi za czynszem 100 kor. miesięcznie, z miesięcznem wypowiedzeniem.

Sekcya finansowa oświadczyła się za tem, uchwalając zarazem rezolucyę r. prof. Roszkowskiego, aby do budowy domu w tem miejscu przystąpiono jak najprędzej.

Z DNIA.

O domy poprawy.

W ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się w pismach codziennych lwowskich notatki o rozmaitego rodzaju kryminalnych przekroczeniach, występkach a nawet zbrodniach, popełnianych przez niedorostków, przez dzieci poprostu. Jest to objaw smutny bardzo, objaw wprost zastraszający.

Z rozwoju miasta cieszyć się nam należy, z jego europeizowania się i postępu, jeśli jednak ten rozwój ma się znaczyć tak smutnymi śladami, jak to w ostatnich czasach widzimy, to lepiej nam być daleko od takiego postępu.

Sprawa małoletnich zbrodniarzy przedstawia się we Lwowie i wogóle w Galicyi tem smutniej, że nie ma u nas zupełnie domów poprawy, do którychby się zepsutą młodzież oddawało. U nas wędruje taki 10 czy 12 letni chłopak, który wszedł w kolizyę z kodeksem karnym, do aresztów, gdzie w otoczeniu starszych, wyszkolonych rzezimieszków, do reszty się demoralizuje i na zawsze dla społeczeństwa przepada.

Z okazyi ostatniego wypadku przyaresztowania we Lwowie trzech młodych chłopaków, jako sprawców kradzieży i włamania, zwrócił się do mnie i do innych dziennikarzy szef biura bezpieczeństwa, st. kom. Łysakowski, z prośbą, aby

znowu podnieść na szpaltach pism konieczność utworzenia u nas domu poprawy, gdyż wobec braku tego rodzaju instytucyi policya, mimo najlepszych chęci, jest bezradna i wbrew swym intencyom musi z całą świadomością złego stanu rzeczy przyczyniać się do zwiększenia ilości zbrodniarzy w mieście.

Nie ulega wątpliwości, iż postulat ten jest najzupełniej słuszny i wprost piekący. Niechżeż ci, którzy o tem mogą i mają zadecydować, w których mocy leży zaradzenie brakowi, wezmą sobie do serca los dziesiątków, los setek chłopców i dziewcząt, wałęsających się całymi dniami bezczynnie po ulicach i stających się ofiarą wielkomiejskiego zepsucia, los tych małych, biednych, nieszczęśliwych stworzeń, które pozbawione ciepła domowego, ulegają demoralizacyi, szerzonej przez otoczenie, popełniają drobne napozór przekroczenia, a wpadłszy w objęcia nor aresztanckich, uzupełniają swe „wykształcenie" i stają się skończonymi zbrodniarzami.

Pamiętajmy więc o domach poprawy dla nieletnich zbrodniarzy! *(tr.)*

KRONIKA.

Wiec w sprawie upaństwowienia szkół polskich na kresach zachodnich odbędzie się jutro w niedzielę o 12 w południe w sali „Sokoła-Macierzy". Przypominamy tę sprawę naszym czytelnikom i polecamy ją ich pamięci, zwracając równocześnie uwagę na dzisiejszy nasz artykuł wstępny.

Letni rozkład jazdy dla tramwajów. Z dniem 16. kwietnia 1912 rozpoczyna się letni rozkład jazdy na liniach miejskiej kolei elektrycznej, według którego ruch wozów odbywać się będzie w następujący sposób: 1) pierwszy wóz posiłkowy poranny odjeżdżać będzie z Wałów hetmańskich w kierunku do dworca głównego (przez ulicę Leona Sapiehy) o godz. 5·20 rano; 2) pierwsze wozy, rozpoczynające ruch regularny, odjeżdżać będą: a) z Wałów hetmańskich do wszystkich stacyi końcowych o godzinie 5·40 rano; b) od stacyi końcowych w kierunku do Wałów hetmańskich o godzinie 6. rano; 3) ostatnie wozy odjeżdżać będą: a) z Wałów hetmańskich do wszystkich stacyi końcowych o godz. 11. w nocy; b) od wszystkich końcowych stacyi do Wałów hetmańskich o godzinie 11·20 w nocy; c) z Wałów hetmańskich do przystanku przy ulicy Leona Sapiehy obok gmachu żandarmeryi o godzinie 11·45 w nocy; d) z Wałów hetmańskich do rogatki Żółkiewskiej o godzinie 11·45 w nocy; 4) od szkoły im. św. Zofii na plac powystawowy jeździć będą wozy w dnie pogodne od godz. 3. po południu.

Zabawa dla dzieci odbędzie się w niedzielę 14. b. m. w Stow. kolejarzy, ul. Gródecka 99, z następującym programem: opawiadania przyrodnicze z obrazami świetlnymi, bajki, zabawy ruchowe, fortepian. — Prowadzi p. Smulikowska.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli, odbędzie swe walne zgromadzenie w poniedziałek 15. b. m., o godzinie 7. wieczorem, w sali ratuszowej.

„O wiosno, kto cię wówczas widział w naszym kraju" przed stu laty w r. 1812! Czytałaś pewnie „Pana Tadeusza", więc przypomnij sobie swoją prababkę, która śladem orłów napoleońskich dążyła uśmiechnięta, „kwitnąca" i „pełna urodzaju", przypomnij sobie, jaką reklamę zrobił jej Mickiewicz; a potem popatrz na swoją małość, na brak szerokiego gestu, na twe bolesne i nieznośne kaprysy, za które cię znienawidziliśmy.

Oto chodzimy w smutku i katarze, pochowaliśmy wiosenne garnitury i kupujemy już trzecią z rzędu parę kaloszy.

Wiosno r. 1912 opamiętaj się i każ swemu maszyniście od światła, by na teatrum ziemskiem zrobił słońce! *Lb.*

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się dnia 9 b. m. ślub p. Stanisława Portha, starosty w Skolem z p. Eugenią Patelską.

Prokurator pruski we Lwowie. Księgarnia Gubrynowicza i Syna we Lwowie otrzymała w tych dniach z pruskiego sądu karnego w Bytomiu wyrok spisany na 24 stronach półarkuszowych maszynowego pisma, a zawiadamiający ją z całą powagą, że sąd pruski nie mogąc dostać w swoje ręce p. Gubrynowicza, celem ukarania go za wysyłanie do zaboru pruskiego „Pamiętnika V. Zlotu Sokolstwa polskiego w Krakowie w dniach 14 do 16 lipca 1910 r." uwalnia go (!), jak również autorów, drukarzy i t. d. tego dzieła, natomiast zarządza zniszczenie jego egzemplarzy, jak również zniszczenie klisz i form drukarskich, które nawiasem powiedziawszy, odbite zostały w jednej z drukarń lwowskich.

Komiczny ten wyrok nabiera wesołego zabarwienia przez to, że prokurator pruski poprzetłómaczał sumiennie w akcie oskarżenia i w wyroku znaczną część zawartych w „Pamiętnika"...

WŚRÓD PISM I KSIĄŻEK.

Szczepanowski Stanisław. O samodzielność kraju. Sprawy poselskie. Lata 1887—1891, zebrane przez Helenę Szczepanowską i Witolda Szczepanowskiego. Pism i przemówień tom III. Lwów 1912 str. VI+576. W kilku słowach określić, czem dla nas jest nowy tom pism St. Szczepanowskiego „O samodzielność kraju" — to zaprawdę zadanie nielada. To też o to kusić się nie będziemy, zastrzegając sobie obszerniejszy rozbiór na najbliższą przyszłość. Dziś, bezpośrednio po ukazaniu się tego tomu, chcielibyśmy zwrócić uwagę wszystkich, którzy o samodzielności kraju myślą, którym ona na sercu leży, na to wprost monumentalnego znaczenia dzieło. Zebrane tu są mowy, które St. Szczepanowski wygłaszał między r. 1887 a 1891. Jest tu szereg przemówień w radzie państwa, które cała monarchia z zapartym słuchała oddechem. A mówił Stan. Szczepanowski ściśle fachowo, ściśle rzeczowo, w sprawach pozornie oschłych, jak kasy brackie, reformy podatków bezpośrednich, marki ochronnej itd.—mówił jednak tak przekonywująco, obejmował takie horyzonty, że każda mowa stawała się wypadkiem dnia, zdarzeniem politycznem. Mamy w tomie III-cim dalej szereg przemówień sejmowych. Obejmują one całokształt spraw naszych autonomicznych. Szczepanowski obejmuje niemi sprawy szkolne, górnicze, indemnizacyjne, podatkowe itd. Na czoło jednak wybija się pamiętna mowa budżetowa z roku 1890, która na długie lata pozostanie wzorem wymowy, opartej z jednej strony o bogatą wiedzę, z drugiej o wielkie ukochanie kraju i jego przyszłości. Ponadto tom ten zawiera szereg przemówień kandydackich i mów, wygłoszonych przy specyalnych okazyach. Czytając mowy te stajemy wobec rzadkiego fenomenu, który spotykamy tylko u mowców z bożej łaski. Mowy te żyją, żyją do tej chwili, mimo, że przedmiot ich przestał niekiedy być aktualnym. Jest to przecież najmiarodajniejsze kryteryum, które stosować się daje do przemówień spisanych i drukowanych: przeciętna mowa traci na wartości z upływem czasu, blednie a wreszcie staje się szarą i nieinteresującą; natomiast to, co genialny mowca—a takim był St. Szczepanowski — wygłasza, nic na wydrukowaniu nie traci, przeciwnie, wartość mowy z biegiem czasu wzrasta, jak stare wino, które przebywszy ferment, klaruje i staje się wreszcie bezcennem. Takiemi są też mowy Stan. Szczepanowskiego.

Jabłoński Izydor Pawłowicz. Wspomnienia o Matejce. Opracował krytycznie i komentarzem opatrzył dr. Mieczysław Treter. Z portretem Matejki przez Jabłońskiego w reprodukcyi trójbarwnej. Lwów 1912 str. 61.

Jest to ciekawy anegdotyczny pamiętniczek szeregowca o wodzu naczelnym: Jabłoński był bowiem malarzem krakowskim i nauczycielem rysunków. Rękopis znajduje się w posiadaniu dr. Sternschussa. Wspomnienia rozpoczynają się z rokiem 1852 tj. z chwilą gdy Matejko przybył do Akademii. Dużo tu szczegółów o malarzach i ówczesnym światku artystycznym, o stosunku Stattlera do Matejki, o „Arturku" Grottgerze, którego Matejko nazywał lekceważąco ilustratorem.

Zając dalej mogą ciekawe szczegóły o technice i sposobie malowania Matejki, o genezie „Kazań Skargi" i wreszcie znaczna ilość drobnych, ploteczkowych anegdot.

Wydawca objaśnił pamiętniczek Jabłońskiego starannemi objaśnieniami.

Zygmunt Stefański: Sen dnia letniego. Gebethner i Ska. Kraków 1912.

Jest to baśń dramatyczna wierszowana, podzielona na pięć aktów, poprzedzonych prologiem. Autorowi przyznać należy w alegoryzowaniu wiele pomysłowości, wiersz jego, acz bardziej jeszcze „literacki", aniżeli indywidualny, poprawnym jest, gładkim i dźwięcznym nieraz. Do wad tego utworu, jeżeli rozważać go będziemy jako utwór, przeznaczony na scenę, co było intencyą autora, podkreśloną w prologu, zaliczyć należy niepotrzebną rozwlekłość niektórych punktów utworu, zbyteczne przeładowanie zbyt długimi, nużącymi dyalogami i dysproporcyę w podziale utworu na akty, akt bowiem pierwszy długością swą równy jest niemal następnym czterem razem wziętym. W każdym razie utwór ten świadczy dodatnio o talencie autora, gdyż podkreślone wady są prawie regułą u początkujących autorów i zniknąć mogą, gdy autor zacznie zwracać na nie baczniejszą uwagę. *(A. Str.)*

Museion (zeszyt IV. kwiecień). Nowy zeszyt tego pisma, które już drugi rok przetrwało i zdaje się, utrzyma się na śliskiej powierzchni naszych stosunków wydawniczych, rozpoczyna krótka i jasna charakterystyka Krasińskiego, pióra znanego filozofa, neoheglisty Adama Żółtowskiego, dalej znajdujemy wyjątek z nowej, zapowiadanej od dawna powieści Daniłowskiego „Marya Magdalena" („Judasz i Magdalena"). Adam Grzymała Siedlecki daje początek szczegółowej analizy nowej powieści Tetmajera „Romans panny Opolskiej z Janem Główniakiem", dobrze znanej naszym czytelnikom, drukowaliśmy ją bowiem w roku ubiegłym pod tytułem „W obiegdzie serc". Krytyk opiera swe sprawozdanie na szerokiem idealogicznem tle i z tego punktu nie szczędzi nowej powieści Tetmajera zarzutów. — Jan Kasprowicz daje przekład „Mont Blanc" Shelleya, H. K. Rostworowski dalszy ciąg dramatu „Żeglarze". Dopełniają treści numeru: kronika, nowe książki i barwny „Przegląd historyczny" Morawskiego.

Nowe książki.

Eustachiewicz Bolesław. Hannibal, dramat w 3 sprawach. Lwów, nakładem księgarni Karola Jufty'ego 1912.

Sprawozdanie Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Lwów 1912.

Sprawozdanie Stowarzyszenia rękodzielników mieszczan. Lwów 1912.

Sprawozdanie „Zjednoczenia", towarzystwa młodz. akad. Lwów 1912.

Szczepanowski Stanisław. O polskich tradycyach w wychowaniu. Lwów, nakładem rodziny 1912.

Die oesterreichischen Staatsbahnen in den Jahren 1901—1910. Wien 1912.

niku“ poezyi, starając się nawet o zachowanie rytmu.

Rekonstrukcyjne prace na uniwersytecie są na ukończeniu. Najniepewniejsze sale wzmocniono rusztowaniami, pułapy podparto belkowaniem. Dziekanat filozoficzny, zamknięty przez dwa dni dla robót, został wczoraj ponownie otwarty.

Wykłady zgłosiła większość profesorów dopiero na czas po 20. bm.

Z za kulis sceny prowincyonalnej. W związku z naszą onegdajszą notatką pod tym tytułem i listem p. Ireny Trapszo otrzymaliśmy równocześnie dwa pisma: od kierownictwa „Teatru nowości“, a także od „Teatru ludowego im. Słowackiego“.

Pismo teatru „Nowości“ prostuje słusznie przedewszystkiem, że notatka o wystawieniu „Straceńców“ nie odnosi się do niego, następnie zaś porusza sprawę wystawienia „Topieli“, twierdząc że ma wyłączne prawo wystawiania tej sztuki na prowincyi.

To samo i równie kategorycznie twierdzi o sobie „Teatr ludowy“, którego przedstawiciel okazał nam nadto list St. Przybyszewskiego tej samej treści.

Po czyjej stronie słuszność? Rozstrzygac ani też wchodzić w skomplikowane „meritum“ sporu obu teatrzyków nie będziemy. Załatwijcie to Panowie między sobą!

Echa ostatniej śnieżycy. Już w ubiegłym tygodniu, zaraz po pamiętnej śnieżycy, zanotowaliśmy wzmiankę o wielkich szkodach, wyrządzonych przez opad śnieżny i przez wicher w ogrodach publicznych i prywatnych. Pisząc tę wzmiankę nie przypuszczaliśmy jednak, iż szkody doszły do tak olbrzymich rozmiarów, jak to się obecnie potem okazało np. w parku stryjskim.

Spustoszenia tam poczynione są istotnie straszne i długiego będzie trzeba czasu, aby je odrobić. Są miejsca w parku, zwłaszcza w jego częściach dalej leżących, gdzie drzewa połamane leżą gęsto jedno obok drugiego. Całe mnóstwo pni zawaliło główne nawet aleje, tamując przejście. Najwięcej zaszkodziła śnieżyca drzewom szpilkowym, gdyż gęste gałęzie ich stanowiły doskonałą platformę dla olbrzymiej masy ciężkiego śniegu, która zginała i łamała je następnie. Na drzewach liściastych, pozbawionych obecnie „zarostu“, śnieg zatrzymywał się w minimalnej tylko ilości, stąd stosunkowo niewiele wśród nich ofiar i szkody.

O polską szkołę w Ameryce. Związek dziennikarzy polskich otrzymał od Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Chicago cały szereg dokumentów, świadczących, że Polacy amerykańscy przystępują do ważnej akcyi w celu zapobieżenia wynaradawianiu się dziatwy polskiej, zakładając polską Macierz szkolną.

Myśl tę, podjętą przez wspomniane Towarzystwo, poddano także pod obrady zjazdu duchowieństwa polskiego w Detroit, który jednakże, mimo, że szereg mowców, między innymi ks. bisk. Rhode, oświadczył się za projektem, nie powziął stanowczej decyzyi.

Tak więc inicyatywa powołania polskiej Macierzy szkolnej pozostaje nadal w rękach Towarzystwa literatów i dziennikarzy, które doprowadziwszy myśl do skutku, zdobędzie sobie niespożytą zasługę wobec polskiego społeczeństwa.

Towarzystwo wydało w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy deklaracyę przystąpienia do Macierzy i odezwę, wymagającą, by w celu walki z wynarodowieniem w każdej polskiej parafii i kolonii powoływano do życia Koło polskiej Macierzy szkolnej, do którego należeć mogą wszystkie towarzystwa miejscowe i wszyscy Polacy.

W obronie emigrantów polskich. Polskie Towarzystwo Emigracyjne wniosło podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych o przydzielenie do ekspozytury policyi na dworcu kolei północnej w Wiedniu przynajmniej jednego urzędnika, władającego biegle językiem polskim. W ruchu pasażerskim, który na dworcu tym panuje, znaczną część stanowią pasażerowie narodowości polskiej, pochodzący bądź z Galicyi i Śląska, bądź z Królestwa. W liczbie zaś ich przeważają polscy wychodźcy zamorscy i kontynentalni, którzy tylko w rzadkich wypadkach władają językiem niemieckim. Prasa wiedeńska coraz częściej przynosi opisy niesłychanych nadużyć, których ofiarą padają nasi wychodźcy na wiedeńskim dworcu kolei północnej w Wiedniu ze strony rozmaitych niesumiennych agentów. Tem bardziej więc uderzać musi fakt, że wśród urzędników policyjnych, pełniących służbę na tym dworcu, niema ani jednego, któryby władał językiem polskim.

Spiące wojsko polskie!... Począwszy od pedagoga wiejskiego, a skończywszy na ministrach — wszystkich Niemców pruskich przechodzą ciarki na samą myśl o wojsku polskiem. Widzą je formujące się we francuskiej legii zagranicznej w Algierze, słyszą łopot polskich aeroplanów wojennych, przelatujących z Chicago przez Ocean do Berlina i t. d. Wszyscy ci myśliciele i filozofowie zajmowali się jednak tylko wojskiem polskiem na j a w i e, zapominając zupełnie o ś p i ą c e m wojsku polskiem pod Łysą Górą, czekającem tylko stosownej chwili, aby zbudzić się w celu wyswobodzenia Polski.

W sprawie tej wystąpił obecnie niejaki p. v. Widdern, hakatystyczna „wielkość“ z obszerną broszurą, argumentując, że śpiące to wojsko — już się zbudziło! Było to w roku 1893, w ten sam dzień, kiedy ówczesny naczelny prezes Śląska butnie oświadczył, że w „jego prowincyi niebezpieczeństwo polskie nie istnieje!“. Bojownicy ci z pod Łysej Góry dokonali w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim spustoszenia. Oszukali oni Capriviego, podburzyli dzieci wrzesińskie, wywołali strajk szkolny, napełnili milionami kasy banków polskich, pokrzyżowali działalność komisyi kolonizacyjnej i t. d. I byłaby sprawa niemiecka doznała sromotnej klęski, gdyby nie „Ostmarkenverein“. Zbyt jasne, aby było niezrozumiałe!

Pasy słuckie w Louvre. Wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu w pałacu Louvre'u chlubi się w tej chwili wspaniałą kolekcyą pasów słuckich, użyczonych przez hrabinę Berteux z domu Jurjewicz. Pasy zbierają całe gromady znawców starych tkanin i żywo interesują liczne wydawnictwa zdobnicze. Pasy te są drobną cząstką wielu polskich pamiątek, przez p. B. starannie przechowywanych.

Znowu postrzelenie się. Dziś rano opatrzyło pogotowie ratunkowe 13-letniego ucznia gimnazyalnego, który nie umiejąc obchodzić się z bronią, postrzelił się w lewą dłoń. — Rana na szczęście nie jest ciężka.

Walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. o godz. 9 rano w sali Kasyna miejskiego ul. Akademicka.

NADESŁANE.

Przy audyencyi dnia 26. marca 1912 zawartą została między stronami następująca ugoda do l. cz. Ig. III. 50/12 c. k. Sądu krajowego jako handlowego we Lwowie.

Pozwana LEA FISCH uznaje prawo firmy ADOLF i ALEKSANDER JACOBI w Wiedniu do wyłącznego używania zarejestrowanej marki „REGENT“ dla tutek do papierosów i obowiązuje się pod rygorem egzekucyi zaniechać dalszego wyrabiania, trzymania na składzie i sprzedawania tutek „REGENT“, nie pochodzących od firmy Adolf i Aleksander Jacobi. 2673

PROCES BANKU PARCELACYJNEGO.

(Trzeci dzień rozprawy).

W znacznej swej części taki sobie dziś zwykły, szary dzień sądowy — jak poza tą salą na dworze. Już w trzeciej godzinie rozprawy dzisiejszej weszliśmy na teren kwestyi finansowych, zawiłych, dla profana nudnych, bo mało kto na sali wyznaje się z tem wszystkiem. Dużo więc czasu schodzi na dyskusyi między oskarżonym a rzeczoznawcami, którzy po raz pierwszy dochodzą do głosu. Wszystko to jest wynikiem pytań, zadawanych przez przewodniczącego celem uzupełnienia poprzednich zeznań dra Deskura.

Pytania przewodniczącego.

Wezwany przez r. Lewickiego do podania składu dyrekcyi i podziału jej czynności — daje dr. Deskur szczegółowe wyjaśnienia, poczem przewodniczący zapytuje:

— Co ma pan do powiedzenia na zarzut, że od r. 1905 Bank stał się instytucyą partyjną?

— Byłoby to może uzasadnione, gdyby ludowcy działali z planem opanowania Banku. — Tymczasem jest wprost przeciwnie. To narodowi demokraci w porozumieniu z konserwatystami przygotowali akcyę zagarnięcia Banku. Stwierdzić to można w aktach, przyznali to nawet rzeczoznawcy. Ks. Wesoliński, dr. Adam, p. Rayski, p. Rozwadowski, zgłaszali masowo nowych członków — samych Rozwadowskich zapisało się kilkunastu! Że ludowcom nie zależało na jakiemś ukrywaniu manipulacyi Banku, świadczy o tem fakt, że nigdy ludowcy nie byli członkami komisyi rewizyjnej, ale ludzie z innych stronnictw. Co więcej, gdy po r. 1905 wystąpiono z zarzutami, wy-

brano na wniosek p. Stapińskiego osobną komisyę do zbadania wszystkich zarzutów i agend Do tej komisyi również na wniosek p. Stapińskiego wybrano p. Domagalskiego, nie należącego już do Rady nadzorczej, a narodowego dem.

(Dalszy ciąg sprawozdania zobacz w „Gazecie Porannej“).

(Dalszy ciąg sprawozdania zobacz w „Gazecie Porannej“).

Depesze „Gazety Wieczornej“.

Przed sesyą delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Hr. Khuen przybędzie prawdopodobnie jutro do Wiednia na odbyć się mającą konferencyę zastępców austryackiego i węgierskiego rządu.

Konferencya ma się zająć kwestyą zwołania delegacyi i sprawami delegacyjnemi.

W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że sesya delegacyi rozpocznie się 25 bm. Podczas tej sesyi nastąpi przerwa w obradach Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. (Tel. wł.). „Budapester Korrespondenz“ donosi: W połowie przyszłego tygodnia odbędzie się wspólna narada ministeryalna w sprawie przygotowań do sesyi delegacyjnej.

Minister Auffenberg zostaje.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. W. Tagblatt“ donosi z kół militarnych dobrze poinformowanych, że pogłoski o nastąpić mającej dymisyi ministra Auffenberga są zupełnie nieuzasadnione. Minister wojny nie ma zamiaru ustąpienia i przed delegacyami zastępować będzie interesa zarządu wojskowego.

Przemysł w parlamencie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem zgromadzeniu „Klubu przemysłowców“ wygłosił członek Izby panów Chiari mowę, w której w sposób bardzo stanowczy wskazywał na to, że przemysł austryacki za mało posiada zastępców w parlamencie i że należałoby się postarać o wzmocnienie wpływów zastępców przemysłu w parlamencie.

Akcya pokojowa mocarstw.

Rzym. (Tel. wł.) Jak donoszą z kół dyplomatycznych wyraziły mocarstwa przez swych ambasadorów życzenie u dworu włoskiego, aby flota włoska nie przedsiębrała żadnej akcyi przed zapadnięciem ostatecznej decyzyi co do akcyi pokojowej. Rząd włoski miał rzekomo złożyć oświadczenie zadowalające.

Z bilansu wizyty weneckiej.

Berlin. (Tel. wł.). W prasie niemieckiej wielkie niezadowolenie wywołała pewna uwaga cesarza Wilhelma uczynione w Wenecyi, ponieważ upatrują w niej lekceważenie narodu niemieckiego. Cesarz miał mianowicie powiedzieć: „Gdybym miał taki naród, jak włoski, to zawojowałbym połowę świata“.

Deputowany z Cirmenii, do którego uwaga owa była skierowana, oświadcza jednak, że uwaga owa brzmiała jak następuje: „Gdybym miał naród tak inteligentny i patryotyczny jak włoski, to zawojowałbym połowę świata“.

Kwasy rosyjsko-tureckie.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że nowy ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Giers, otrzymał misyę w tym kierunku, aby się postarał o to, by Turcya cofnęła swoje wojska z Urmii. Dotychczas wszystkie odnośne usiłowania Rosyi były bezowocne, bo Turcya usprawiedliwiała się tem, że wojska jej obozują na terytoryum neutralnem.

Po przesileniu w Rumunii.

Wiedeń. (Tel. wł.). Korespondent „N. Fr. Presse“ donosi z Bukaresztu o rozmowie swej z pewną wpływową osobistością, która mu oświadczyła, że nowy rumuński gabinet upatruje swe zadanie w stworzeniu normalnych stosunków między stronnictwami i w łagodzeniu przeciwieństw. Rumunia potrzebuje bowiem pokoju wewnątrz państwa ze względu na niepewne położenie na Bałkanach.

Przed wyborami do IV. Dumy.

Warszawa. (Tel. wł.). Na zebraniu w sprawie wyborów do IV. Dumy większość bezwzględnie wypowiedziała się przeciw kandydaturze Dmowskiego. Atakowano także silnie kierownika polityki Koła polskiego w Petersburgu p. Żukowskiego.

Przedstawiciele klerykalnych obozów żądali, ażeby do czwartej Dumy postawiono kandydaturę któregoś z biskupów Królestwa Polskiego.

Burze i powodzie.

Prawie wszystkie rzeki karpackie wschodniej Galicyi wezbrały w groźnym wymiarze. Jak już wczoraj donieśliśmy, prawe dopływy Dniestru, oraz Swirz i Złota Lipa z lewej, wylały, a w ślad za tem i Dniestr u ujść tych rzek. Wezbrały też wody w stawach, a to w zasilanym przez Złotą Lipę stawie brzeżańskim i w stawie gródeckim. San wylał w okolicy Jarosławia.

Wschodnia Europa jest pod groźbą klęski wodnej. Wisła wylała już w granicach Galicyi, prawdziwych jednak spustoszeń dokonywuje w średnim biegu, na nizinie mazowieckiej; również Dniepr wystąpił z brzegów na znacznym łuku.

Według naszych wiadomości groźba katastrofy zmniejsza się. Pomyślne wiadomości otrzymaliśmy z kilku miejscowości naddniestrowych. Mianowicie znacznie opadł poziom wody w Dniestrze pod Niżniowem, a także w dół od ujścia Łomnicy okazuje się stan lepszy. Z Halicza donoszą, że na razie niebezpieczeństwo wylewu w tamtej okolicy ustąpiło, wobec obniżenia się stanu wody na Dniestrze.

Również śnieg przypomniał się Europie. — Śnieżyca przeszła nad Frankfurtem nadmeńskim, Berlinem, Wiedniem, Wrocławiem, a dzisiejszej nocy zawitała do Lwowa, bieląc dachy i ulice. Śnieżyca ta okazała się wysoce fatalną, z wielu bowiem miejscowości donoszą o wypadkach zamarznięcia.

Halicz. (Tel. wł.). Od wczoraj stan wody na Dniestrze obniżył się. Dzięki temu minęło na razie niebezpieczeństwo. Jest nadzieja, że wezbranie było tylko przejściowem następstwem śnieżycy.

Niżniów. (Tel. wł.). Zarówno na Złotej Lipie, jak i na Dniestrze, poziom wody opadł.

Jelenia Góra (Śląsk pruski). (TBK.). W Górach Olbrzymich od 24 godzin trwa śnieżyca. Spadło śniegu przeszło na pół metra. Temperatura obniżyła się do —10° C.

Kraków. (Tel. wł.) Cała zachodnia Galicya leży pod śniegiem.

Odpowiedzi z zagadnień kosmetyki.

Reg... Z. Dla odświeżenia i wygładzenia cery radzimy zastosować raz w tygodniu masaż twarzy za pomocą masażystki pneumatycznej, systemu Heros, która powoduje swem działaniem ssącem przypływ krwi do tkanki, ożywia takową. Codziennie do mycia twarzy w wodzie ciepłej, zamiast mydła, używać Otrąbek abaridowych dla tej przyczyny, ponieważ pory skóry powinny być przez mycie otwierane, a nie przez emulsionowanie się tłuszczu, jaki zawierają mydła lub otrąbki migdałowe. Konserwować cerę należy gaaretką miodową w połączeniu z sokiem, wyciśniętym z cebulek białej lilii, zwaną kremem Abarid. Krem Abarid może być stosowany na dzień pod puder, korzystniejsze jest jednak działanie tego kremu na noc bez

pudrowania. Do pudrowania twarzy nie należy używać pudru zbyt tłustego, przyczem wolnego od domieszek metalicznych bizmutu, który sinieje na powietrzu i powoduje wągry. Absolutnie wolnymi od domieszek metalicznych są pudry Delicja, Abarid lub francuskiej Millot.

A. C. Czortków. Aby rozprowadzić zmarszczki w kącikach ócz, należy użyć, stosując się przepisu, najmniejszą metalową muszelkę kompletu masażystki Heros, łącząc takową z balonikiem gumowym. Masaż powinien być wykonywany systematycznie, łagodnie, bez odrywania muszelki od skóry. Dołączony dokładny przepis poinformuje Panią bliżej. Piegi usuwa spokojnie bez podrażnień naskórka krem Precioza, którym posmarować twarz na noc i przypudrować warstewką pyłku Juvenia Candida. Rano, jak zwykle, obmywać twarz w wodzie dobrze ciepłej O-trąbkami abaridowemi. Do wody używanej do mycia, dolać płynu Lait le Lys, ewentualnie natrzeć twarz tym płynem po umyciu zapomocą waty, będzie to ekonomiczniej — oto wszystko.

Sielance. Brak rumieńców łatwo do niepoznania daje się maskować przez zwilżanie twarzy wilgotnej za pomocą waty płynem Roseine. Cere śniadą można przypudrowywać płynem Lait de roses, lub używać do tego celu środka zwanego pyłkiem Juvenia Candida stopniowo nie pobielającego, lecz wybielającego każdą śniadą cerę. Pyłek Juvenia Candida może być używany tylko na podkładzie kremu Abarid na noc i nakładany warstewką grubszą, niż przy zwykłem pudrowaniu. Ażeby ręce doprowadzić do porządnego stanu udelikatnienia, najlepiej po umyciu rąk w wodzie ciepłej na noc natrzeć je, nim jeszcze nie obeschły, kremem Pate des Prelats i nałożyć rękawiczki kosmetyczne nienasycane. Narastającą skórkę wokół paznokci usuwa płyn Onglophile, zabezpieczający również paznokcie od kruszenia. Do matowania paznokci od spodu używa się płynu Degrimine.

Szpetnej. O ile wągry są w postaci czarnych punkcików, wymywać je trzeba płynem Pureol, zaś jeżeli troszkę ropieją, to może być pomocnym tylko masaż ssący. Do mycia twarzy należy używać Perełek alkalicznych i obmywać twarz hygienicznym płynem Vesta. W drugim wypadku należy poradzić się miejscowego lekarza.

Wszystkie podane środki kosmetyczne trzymają na składzie i wysyłają za zaliczeniem pocztowem: we Lwowie firma E. PAWŁOWSKI, ul. Akademicka 12 (obok izby handlowej), w Warszawie, Perfection Szpitalna 10. 153.

KRONIKA KRAJOWA.

Tarnów.

Krajowa Szkoła kupiecka. Założona w naszem mieście krajowa szkoła kupiecka rozwija się zupełnie pomyślnie. Ten objaw pomyślnych początków rokuje nadzieje, że szkoła handlowa, której brak w Tarnowie tak bardzo dotychczas dawał się odczuwać, będzie się cieszyła coraz liczniejszą frekwencyą. W tem też przekonaniu dyrektor tej szkoły dr. Zarzycki wynajął od gminy m. Tarnowa obszerny lokal, w którym po przeprowadzeniu w ciągu wakacyi potrzebnych adaptacyi zostanie z dniem 1 września otwarta I. klasa oprócz istniejącego nadal kursu przygotowawczego. Warunkiem przyjęcia do klasy I. jest ukończenie 14. roku życia i trzeciej klasy wydziałowej, gimnazyalnej lub realnej — względnie ukończenie kursu przygotowawczego.

Aby także i dziewczętom umożliwić nabycie tak im obecnie przy uzyskaniu posady niezbędnych wiadomości handlowych, zostanie otwarty z początkiem następnego roku szkolnego . zn. we wrześniu br. przy kraj. szkole kupieckiej jednoroczny kurs handlowy. Nadto w godzinach wieczornych odbywać się będą dla osób dorosłych obojga płci wykłady z zakresu buchalteryi, korespondencyi i innych nauk kupieckich. W ten sposób kraj. szkoła kupiecka, wytknąwszy sobie tak szeroki zakres popularyzowania wiedzy handlowej, stanie się i u nas zakładem, krzewiącym tak wśród młodzieży, jak i u osób dorosłych nauki fachowe przy pomocy stałych profesorów zawodowych i miejscowych sił fachowych.

Mielec.

Ruch artystyczny w miejscowych towarzystwach. Z uznaniem podnieść należy, że tegoroczny czas wielkopostny zaznaczył się ożywionym ruchem w naszych towarzystwach oświatowych i kulturalnych. I tak miejscowy „Sokół“ urządził niedawno Wieczór patryotyczny, na którym po przemówieniu prof. Piatkowskiego, miejscowe kółko amatorskie odegrało nader udatnie 2 sztuki p. t. „Chrzest w ogniu“ i „Dramat jednej nocy“, przyczem na czoło zespołu wysunęli się pp. Goroń, Schön, Pollak i Piotrowski, z pań zaś p. Matejkówna. Wkrótce potem ta sama drużyna artystyczna odegrała w kasynie 2 jednoaktówki pt. „Zagłoba swatem“ i „Posażna jedynaczka“.

Jubileusz Krasińskiego uczciło tutejsze gimnazyum uroczystym porankiem w sali Rady powiatowej, na którym jeden z uczniów wygłosił słowo wstępne, na temat „Przedświtu“ mówił ks. Sitko, p. Haładejówna oddeklamowała z siłą wyjątek z „Resurrecturis“, wreszcie kilkakrotnie produkowała się orkiestra gimnazyalna. Ozdobą programu była gra na fortepianie p. Tyrowiczówny, która z niepospolitą brawurą odegrała rapsodyę Liszta i Chopina: Etude As-dur i C-dur.

Występ krakowskiego chóru akademickiego. Z końcem marca wystąpił u nas z koncertem krakowski Chór akademicki pod batutą prof. Wallek-Walewskiego.

Walne zgromadzenia. W ostatnich tygodniach miejscowe Towarzystwa odbyły doroczne walne zgromadzenia. W „Sokole“ wybrano ponownie prezesem wielce zasłużonego dla „Sokoła“ p. Pajora, nadinspektora podatkowego, w kasynie zaś również ponownie prof. Piątkowskiego.

Wybory w Kole T. S. L. dały o tyle niespodziewany rezultat, że w ostatniej chwili najazd na T. S. L. uczynili tutejsi „Ojczyźniacy“ pod wodzą prof. Chciuka, b. nar. dem. kandydata na posła i przeforsowali jego wybór na prezesa, co spowodowało usunięcie się od pracy niektórych działaczy na niwie oświatowej.

Zaleszczyki.

Na cele dobroczynne. Tutejsze „Kółko amatorskie“ urządziło przedstawienie w sali Sokoła, z którego czysty dochód przeznaczono na tutejszą bursę żeńską i na czytelnię polską w Dźwiniaczu.

Na przedstawienie złożyły się 3 sztuki „Ciocia Femcia“, „Uroki“ i „Kajcio“. W „Cioci Femci“ odegrała ze znacznem powodzeniem główną rolę p. Maryla Łapicka i grą swą ujęła całą publiczność, zbierając w nagrodę prócz kwiatów i huczne oklaski. W dalszych sztukach brali udział pp. Zosia Veltzówna, Marysia Zającówna, Kasia Dawidowiczówna, Łapicka, Żelichowski, Wirski, Mach i Topolski.

Stecowa.

Pomnik hr. Starzeńskiego. Z tamtejszych kół obywatelskich piszą nam: W jednym z numerów „Gazety Wieczornej“ pojawiła się notatka o cmentarzu na przedmieściu mikulinieckiem w Tarnopolu. Korespondent podaje, że cmentarz ten znajduje się w opuszczonym stanie i zwraca uwagę na niektóre pomniki, mające łączność dziejową z naszą przeszłością Między innymi wspomina o pomniku hr. Starzeńskiego, legionisty, rannego pod Chorostkowem 1809 r., a zmarłego w Tarnopolu. Pomnik ten znajduje się w stanie nader zaniedbanym, a o odczytaniu napisu i mowy być nie może.

W tej sprawie przypomnieć warto co następuje: W latach 1883—1887 pomnik ten, jako widomy znak naszej przeszłości, szczególniejszą czcią otaczali ówcześni seminarzyści tarnopolscy. W niedzielę i święta gromadzili się oni, czytywali o walkach ks. Józefa Poniatowskiego i gwarzyli o chwale oręża polskiego. W tym czasie napis był jeszcze wyraźny. Toż każdy z nas miał w notesie dosłowny odpis tych kilku wierszy i w kółku znajomych wygłaszał je nieraz z pamięci szerząc tym sposobem kult dla hr. Starzeńskiego, żołnierza z pod znaku ks. Józefa Poniatowskiego. W następnych latach dało się jednak zauważyć, że jakaś złośliwa ręka niszczy napis. Nietylko ślady dłuta były wyraźne, lecz można było nawet odczytywać nieprzyzwoite wyrazy ryte ostrem narzędziem, a obrażające uczucia narodowe Polaków.

Nic więc dziwnego, że z biegiem czasu i napis znikł zupełnie i pomnik uległ zniszczeniu, jak powiada korespondent tarnopolski.

Ćwierć wieku upływa od owych czasów studenckich. Wiele zapomniało się, niejedno tkwi dotąd w pamięci. Smukła postać pomnika hr Starzeńskiego w szarej szacie z hełmem u szczytu i rzewnym napisem, do dziś stoi mi żywo przed oczyma.

Napis ów brzmiał:

„Tu leży syn Ojczyzny,
Za nią poniósł rany,
Za jej całość, pomyślność,
Tu jest pochowany.

Ta ziemia co go nosiła,
Dzisiaj zwłoki kryje,
Choć zmarł — pamięć Jego
U Polaków żyje.

Według podania, wiersz ten ułożył Cypryan Godebski, znany legionista-poeta, który walczył pod chorągwią ks. Józefa Poniatowskiego i zginął chwalebną śmiercią pod Raszynem. Jeżeliby więc podał kto inicyatywę do odnowienia pomnika, przyda się przypomnienie jak brzmiał pierwotny napis na pomniku.

W. M.

Z OPERY.

Wznowiony po dłuższej przerwie „Faust“ Gounoda pozwolił już wszechstronniej poznać najnowszego gościa naszej opery, p. de Lys. Do sztuki śpiewackiej zwłaszcza stawia on wymagania bez porównania większe, aniżeli „Butterfly“, w której p. de Lys wystąpiła po raz pierwszy. Gounod zachowuje jeszcze przy całej dramatyczności, jakiej dziełu jego z pewnością odmówić nie można, przeważnie zamkniętą formę aryi, romansu lub pieśni, która u Pucciniego, bądź co bądź modernisty, jest wielce już rozluźniona — nie mówiąc już o tem, że „Butterfly“ nie wiele tylko ma miejsc śpiewnych, czyli mówiąc po prostu, ma niewiele melodyi w porównaniu nie tylko z dziełami starszemi, ale nawet z innymi utworami Pucciniego, zwłaszcza z „Cyganeryą“.

Publiczność nasza, która z przedstawienia „Butterfly“ odniosła możliwie wrażenie, że p. de Lys jest przedewszystkiem aktorką, nie miała widocznie zbyt wielkiego zaufania do śpiewaczki, bo zjawiła się na „Fauście“ tylko nielicznie. A szkoda — bo występ wypadł pod każdym względem dodatnio. Głos p. de Lys okazał się większym i pełniejszym, aniżeli sądzićby można po „Butterfly“, zdolnym do wcale rozległej

modulacyi, niezawodzącym tak w miejscach wysokiego napięcia jak i w lśniącej koloraturze. Oczywista, że i aktorka nie pozostała w tyle za śpiewaczką: kreacya p. de Lys była i w tym względzie interesująca.

Pojęcie całej postaci „Małgorzaty“ jest na wskróś oryginalne i odbiega zupełnie od tego, co widuje się zazwyczaj nietylko u nas, ale i na scenach niemieckich. P. de Lys kładzie główny nacisk na młodzieńczość — jej Małgosia jest prawie jeszcze podlotkiem — i niewinność dziewczęcia, z którego miłość nigdy też nie wybucha płomieniem, lecz nieśmiało i wstydliwie przejawia się z czystej jej duszy. Konsekwentnie w ramach tych utrzymana postać robi wrażenie ogromnie poetycznej i tem większy jest tragizm upadku, tem głębszy kontrast między tą powiedziałbym nieświadomie grzeszącą, a jawnogrzesznicą, jaką robi z niej i przeklina w niej własny brat. Tem większe też nasze współczucie a zarazem — uznanie dla przedstawicielki.

Jako Mefisto przedstawił się p. Tarnawski, który zdobywał sobie ongi pierwsze ostrogi na naszej scenie. Między ówczesnym adeptem a dzisiejszym artystą leży też cała przepaść. P. Tarnawski miał z pewnością zadanie bardzo trudne, chcąc utrzymać się wobec bajecznej po prostu kreacyi Didura, świeżej jeszcze w pamięci naszej publiczności. Przyznać należy, że wywiązał się z niego szczęśliwie. Gra była doskonała, przestudyowana drobiazgowo i bardzo wyrazista, głos, w najniższych tylko rejestrach nieco słaby, brzmi na ogół pełno i dźwięcznie. Popisowe swe numery, pieśń o złotym cielcu i serenadę, odśpiewał artysta z wielkim rozmachem i dużym temperamentem.

P. Okoński (Walenty) mniej zadowalał z początku, o wiele lepszy był w dalszym przebiegu partyi. Umierał istotnie bardzo ładnie i prawdziwie.

P. Marynowicz może się wyrobić z czasem na użyteczną siłę operową, jeżeli — nie zedrze głosu w operetce. Dzisiaj jeszcze nieco surowy i mało giętki, nabrałby zapewne pełni przy częstszem używaniu go w dobrej, a przynajmniej porządnej muzyce. Że p. Marynowicz jest muzykalną, dowodzi najlepiej to, iż piosnkę Sybla do kwiatków wziął w tempie wolniejszem, aniżeli śpiewa się ją zwykle, zrozumiała widocznie, że organ jej nie może jeszcze przewijać się szybko a lekko przez frazy wielotonowe.

Jeżeli ocenę partyi tytułowej zachowałem na sam ostatek, to czynię to dlatego, że ujemne uwagi, które, niestety, poczynić jestem zmuszony, mniej policzyć należy przedstawicielowi tej partyi, aniżeli kierownictwu. Że artysta, przeceniając swe siły, podejmuje się zadania, do którego nie dorósł, to się zdarza — ale obsada partyi jest przecież rzeczą kierownictwa i jego obowiązkiem jest baczyć, by nie powierzono ich siłom zupełnie niedostatecznym. A takim był niestety p. Dobosz w roli Fausta. Pomijam już grę niepewną i ledwie że dosięgającą szablonu, pomijam i to, że p. Dobosz nie opanował partyi pamięciowo, czego dowodem ensemble, przez które się często gęsto tylko prześlizgiwał.

Główne braki leżą po stronie głosowej i śpiewackiej. Ze środkami i sztuką śpiewacką p. Dobosza — może być z dzisiejszymi jego środkami i dzisiejszą sztuką — można się jeszcze puszczać na księcia w „Rigolecie“, lub nic nam nie mówiącego i mało śpiewającego Pinkertona w „Butterfly“, ale nie na Fausta. Nie ma może w całej literaturze operowej wdzięczniejszego miejsca, aniżeli „ciche ustronie“ w odsłonie w ogródku, i jeżeli się tem nawet nie rozgrzeje słuchacza, to winien temu wyłącznie śpiewak. — Przykro mi, że powiedzieć to muszę o tak pracowitym i niejednokrotnie użytecznym artyście, jakim jest p. Dobosz, ale są wreszcie pewne rzeczy, które nie mogą być cierpiane na scenie stołecznej. A taką jest używanie artysty w ten sposób, że każe się mu być śpiewakiem operetkowym, a zarazem operowym tenorem lirycznym i dramatycznym — wszystkiem tem niemal równocześnie, bo w ciągu jednego lub dwu tygodni.

(*n—n*).

EDMUND LIBAŃSKI.

NIEWIDZIALNA ESKADRA NAPOWIETRZNA.

(Francya i jej przyszłość w powietrzu. — 25 milionów na lotnictwo wojskowe. — Inżynierowie w lotnictwie. — Austrya. — Vedrines jako agitator i przyszły deputowany. — Clemenceau i Monis. — Pobór rekrutów zbyteczny. — Groźne „Zeppeliny“. — Balon niedostrzegalny i niesłyszalny. — Nowe pomysły. — Lotnisko nad Waterloo).

Niewidzialna napowietrzna eskadra! — czy to nie twór wybujałej fantazyi? mistyfikacya poetycznej złudy rozpiętej na cudnej rzeczywistości lotu człowieka?!

Wszakże i olbrzymi statek napowietrzny zaopatrzony w stery, motory, skrzydełka kierownicze, z pokładem zawieszonym na potężnym korpusie, z załogą i pociskami godzącymi na padół ziemski, to twór widzialny — i aeroplan również widzialny. Skądżeż to sensacyjne słowo: „niewidzialne“ — budzące lęk i grozę niewytłumaczalnego zjawiska?!

Rzecz nader zajmująca, tem bardziej, że idzie tu nie o pokój i ciszę zgody, ale o niepokój i huragan wojny.

Jak to już wspomniałem w jednym z poprzednich artykułów, dotyczących lotnictwa, to debaty na temat przyszłej wojny i roli machin latających w akcyi śmiercionośnej, nie schodzą ze szpalt fachowych pism lotniczych, wydawanych w znacznym nakładzie tak na kontynencie Europy, jak i Anglii oraz Ameryki.

Francya kroczy na czele — o tem niema dwóch zdań; odezwa i broszura obszerna, wydana przez „Matin“ i rozrzucona w całym kraju nie pozostała bez skutku, z wszystkich okolic idą znaczne sumy na budowę i uzbrojenie floty napowietrznej (złożono dotychczas ponad milion franków na ręce generała „Roquesa“), a Liga narodowa aeronautyczna ma potężne poparcie w parlamencie, który już podwyższył preliminowaną na lotnictwo kwotę, przedłożoną przez ministerstwo wojny do 25 milionów franków na rok 1912.

Nic dziw więc, że Niemcy i Anglia śledzą ten ruch z wytężoną uwagą, obmyślając środki zaradcze i rozwijając współzawodnictwo w tej dziedzinie.

— „Francya ma więcej lotnisk, niż Austrya placów mustry“ — pisze komendant austryackiego oddziału żeglugi napowietrznej, kapitan Hintersteisser, w centralnym organie lotnictwa: „Oesterreichische Flug-Zeitschrift“. Uważa wprawdzie reklamowy rozmach prasy przy apoteozowaniu „czwartej broni“ za przesadny, pociesza czytelników, że i w Austryi, gdy stanie lotnisko doskonale urządzone pod Wiedniem (w Aspern, gdyż Wiener-Neustadt zadaleko znajduje się od stolicy), rozwinie się praktycznie lotnictwo — mimo jednak chłodnego stanowiska autora wobec sukcesów Francyi, jest i gorycz prawdy, że społeczeństwo w Austryi nie ma ani śladu tego zapału, jakim żyje cała Francya dla chwały „czwartej broni“.

„Nie można zaprzeczyć — pisze wyż wspomniany autor — że zawodowi piloci po kilku latach wyczerpani są fizycznie i psychicznie (Bleriot, Farman, Voisin nie pilotują już aparatów), piloci wojskowi przerzucają się na zawód cywilny, obiecujący znaczne dochody z popisów i konkursów lotniczych — fakta te stwierdzają tylko rzecz kardynalną — iż postęp i rozwój lotnictwa wymaga hojnych sum: pieniędzy i pieniędzy!“

Znamienny artykuł ogłosił centralny organ lotniczy w Niemczech. Zapytuje, dlaczego tak mała liczba inżynierów pracuje na polu konstrukcyi machin lotniczych, zostawiając pole to laikom i zapaleńcom. Inżynier, jako przedstawiciel nowoczesnej kultury technicznej, zwłaszcza inżynier-mechanik powinien wiedzą i doświadczeniem przodować w tej dziedzinie, tymczasem w większości interesują się lotnictwem najrozmaitsze zawody, a inżynier pojawia się w dziedzinie lotnictwa jako „Out-sider“.

Jeśli dzisiejsze machiny lotnicze mają służyć komunikacyi napowietrznej, to zabrać się muszą do nich inżynierowie, ale czy jest obecna sytuacya pomyślna? — czy praca taka wytężająca i wytrwała będzie wynagrodzona? Niestety — nie! — zebranie kapitałów na te cele, to pierwsze zadanie świadomego doniosłości nowych zadań społeczeństwa. — To też we Francyi zbierają miliony.

Słynny lotnik Védrines, zwycięzca lotu Paryż-Madryt, kandydat do parlamentu, unosi się w lutym nad Paryżem i sypie na parlament tysiące kartek agitacyjnych z wezwaniem: dajcie Francyi aeroplany!

Na skromnem zebraniu paryskiej „Sorbonie“ Gabryel Bonvalot, słynny badacz, kończy krótkie przemówienie słowami: „po drugiej stronie Renu zbroją się — spieszmy, czas nagli — dajmy ojczyźnie czwartą armię“, studenci obecni organizują w lot składkę pośród zebranych, panie same zbierają. Dawano przeważnie po 20 do 30 sous — kwoty minimalne, złota bardzo mało, a zebrano 3274 franków!

Senator Clemencau i były prezydent ministrów Monis, oświadczają głośno: Francuskie lotnictwo wojskowe to sprawa narodowa, sprawa osobista każdego kraj kochającego patryoty!

To też nie dziw, że Niemcy z zaciętą brawurą idą do zapasów, jakkolwiek są i tacy, którzy pokpiwają lekko: „nie takie to straszne, jak to gazety malują, jeśli czwarta armia mogłaby unicestwić trzy bronie na lądzie i morzu, to dajmy pokój tej zabawie w wojsko, armaty i konnicę; puśćmy do domu rekrutów i przeznaczmy cały budżet wojskowy na aeroplany — i flota również będzie zbyteczna“.

Trzeba przyznać Niemcom i ofiarność i wytrwałość zdumiewającą w dziedzinie konstrukcyi i budowy statków napowietrznych — uznają to i Francuzi!

Znany aeronauta, wiceprezydent aeroklubu Francyi, hr. de la Vaulx, ogłosił artykuł, w którym stwierdza, iż „statki Zeppelina“ oddają doskonałe usługi wywiadowcze i tworzą bardzo groźną broń zaczepną. Mogą zabrać parę tysięcy klg. dynamitu i lecieć w żądanym kierunku bez zatrzymania tysiące kilometrów. Szybkość 75 klm. na godzinę — lot w wysokościach do 2000 mtr. zupełnie bezpieczny, dalej możliwość przesyłania

depesz bez drutu do komendy sztabu generalnego, stawiają statek napowietrzny w rzędzie najniebezpieczniejszego wroga w czasie wojny.

Istotnie skonstatowano podczas próbnych manewrów w Kolonii, iż rzucanie bomb z wojskowego „Zeppelina“ wypadło bardzo pomyślnie dla akcyi przyszłej na seryo.

W ślad za tem wynalazcy skierowują twórczość swą na pomysły ulepszenia balonów sterowanych i oto mamy do zaznaczenia dwa nowe projekty wprost sensacyjne. Statek niewidzialny i balon, który napełniony będzie gazem, wytwarzanym w czasie lotu w miarę potrzeby, to jest w miarę ulatniania się gazu przez powłokę.

Pierwszy pomysł, na który już wydano patent, dotyczy balonu p. Adama Rönne. Statek ten napowietrzny ma być już w wysokości czy odległości 600 m. zupełnie niewidzialny. Oto powłoka tego ulepszonego pojazdu nadziemnego ma być sporządzona z „chrominium“ metalu o tak lśniącej powierzchni, iż w zupełności zastępuje zwierciadło. Ponieważ taka powłoka odbijać będzie zawsze barwę otoczenia, jasną albo ciemną, przystosowaną do atmosfery, nie będzie można jej spostrzedz. W otoczeniu obłoków ujrzy się go jako mgłę obłoczną.

By dolna część nie odzwierciedlała powierzchni ziemi, ma być na całą długość statku urządzony spodem grzbiet z tego metalu w klin, tak iż nie istnieje powierzchnia, któraby odbijała ziemskie obrazy. Wynalazca chce statek uczynić także niesłyszalnym, by maszyny pracowały bezgłośnie: jeśli mu się uda, będziemy mieli statek napowietrzny, niedostrzegalny i niedosłyszalny, istne dziwo niesamowite jak z czarodziejskiej bajki.

Szczegóły nie doszły jeszcze do powszechnej wiadomości, fachowcy sądzą, że powłoka lśniąca nie zabezpieczy statku od widzialności, należy się przekonać!

Wiadomo, że otrzymuje się gaz acetylenowy przez wrzucanie kawałków karbidu do wody. Otóż w fabryce balonów „nadreńskiego Towarzystwa żeglugi napowietrznej“ poczęto stosować tę metodę do otrzymywania gazu przydatnego dla napełniania balonu i dopełniania w czasie lotu.

Praca wre więc, choć echa tylko do nas dolatują; gdy stanie w pełni rezultatów, znajdziemy się wobec dokonanych faktów, w świetle których ujrzymy własną małość i niemoc...

Nowe zastosowania do balonów oddziaływują i na postęp w budowie aeroplanów. Dwa tygodnie temu fruwał na lotnisku pod Berlinem aeroplan zupełnie cichy, motor miał eksplozye zupełnie stłumione, zapomocą odpowiedniego urządzenia wydmuchu gazów (jak przy strzelbie wiatrowej). W najbliższej przyszłości atakujący aeroplan żadnym hałasem nie zdradzi przylotu nad obóz nieprzyjacielski.

Sprawa żeglugi napowietrznej jest na porządku dziennym wszystkich państw — austryackie ministeryum wojny ma na delegacyach przedstawić kwotę trzech milionów koron na lotnictwo wojskowe; Włochy, Hiszpania, nawet Bułgarya poczynają szukać swej przyszłości w powietrzu — parafrazując Francyę, a Belgia urządza niebawem wspaniałe lotnisko na polach Waterloo.

Gdzie ongiś pokładły się na sen wieczny hufce wielkiego cesarza, tam staną hangary, a nad polami, zroszonemi krwią bohaterów wiekopomnej walki, kąpać się będą w błękicie zastępy nowoczesnych Ikarów — potężne sztuczne ptaki, których życiem duch i wola człowieka.

WYSTAWA KOBIETY POLSKIEJ W PRADZE.

Organizator wystawy, znany publicysta czeski p. Hovorka, nadsyła nam następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Czytałem w gazetach lwowskich sprawozdanie z posiedzenia komitetu pań lwowskich dla wystawy prac kobiety polskiej w Pradze.

Pozwalam sobie przysłać Szanownej Redakcyi następujące wyjaśnienie:

Dnia 8 lutego b. r. miałem zaszczyt być u p. prezydenta Józefa Neumanna. Prosiłem go o opiekę nad wystawą i wręczyłem mu jej program, a po powrocie do Pragi wysłałem kilkaset programów.

Pan Prezydent bardzo grzecznie obiecał zająć się wystawą i przyobiecał zwołać komitet. Oprócz tego miałem w ten sam dzień w Towarzystwie katolickich pań we Lwowie wykład o wystawie i wręczyłem obecnym Paniom programy.

Kiedy nie było żadnych wiadomości ze Lwowa, pozwoliłem sobie, upoważniony przez Komitet czeskich pań, napisać do p. Prezydenta Neumanna z zapytaniem i odebrałem list, w którym p. Prezydent się pyta: czy wystawa prac kobiet polskich — mająca być otwarta w Pradze w salach nowego gmachu gminnego — będzie połączona z innemi wystawami, czy też będzie ona jedyną odrębną wystawą — dla siebie całość stanowiącą.

Odpisałem, że będzie jedyną, odrębną — polską.

Sokolska wystawa, która miała być w nowym gmachu gminnym, dała pierwszeństwo wystawie polskiej i będzie w starym ratuszu.

Dnia 31 marca b. r. odbyło się zebranie szanownych Pań lwowskich, na którem mówiono, że jest za mało czasu. Prawda, teraz kiedy dwa miesiące — luty i marzec — minęły. Dalej przeważyło na posiedzeniu zdanie, że rok jubileuszowy i uczestnictwo Moskali może narazić naród polski na nieobliczone wprost kolizye....

Wystawa ma być otwarta 15 czerwca a wtenczas nie będzie w Pradze ani jednego Moskala.

Owszem Moskale przyjadą na zlot sokolski, ale ten będzie dopiero 25 czerwca i na Palackiego 1 lipca. Przyjadą prezydenci miast Petersburga, Moskwy, Sofii, Belgradu, Zagrzebia, Lublany, Paryża, Londynu, rektorowie uniwersytetów i uczeni z całej Europy, żeby uczcić pamięć naszego historyka i ojca narodu, który niebył żadnym panslawistą — panrusistą, ale szczerym Słowianinem a serdecznym przyjacielem Polaków, który był wielbicielem Kościuszki i przyjacielem — przez całe życie — z Maciejowskim, Jerzym, Lubomirskim, Grocholskim, Smolką i i., jak się o tem każdy z jego korespondencyi, mów, idei i z mojego odczytu przekonać może.

Kto chce, może przybyć na wystawę przed kongresami albo po ich ukończeniu, nie będzie miał żadnych kolizyi i zostanie przyjętym szczerze i serdecznie.

Wystawa polska nie ma żadnej łączności ani ze zlotem sokolskim, ani z pomnikiem Palackiego.

Towarzystwo czeskich pań chcąc zapoznać czeską publiczność z pracami kobiet słowiańskich, urządziło już dwie wystawy: kobieta serbska i bułgarska, do których władze obojga państw pożyczyły zbiory ze swoich muzeów.

Tego roku miała być w Pradze wystawa „Rosyjska kobieta“, ale ze względu na zjazd, na który przyjedzie 200.000 gości z Europy i z Ameryki, daliśmy pierwszeństwo wystawie polskiej. (Czeskiej nie urządzamy, bo by to było „propria laus).

Więc jaka kolizya by mogła nastąpić? Kto przyjedzie na wystawę przed zjazdami albo po ich ukończeniu, nie zobaczy ani jednego Moskala. Wystawa będzie otwarta od 15 czerwca do 30 lipca b. r.

Dlaczego więc Szanowne Panie lwowskie tak nieprzychylnie stanęły przeciwko wystawie, że proponują, żeby wystawy nie było wcale, chociaż komitety warszawski, poznański i krakowski dawno gorliwie i sumiennie pracują. Wystawa ma pokazać zasługi polskich kobiet dla narodu polskiego nie tylko Czechom, ale wszystkim narodom europejskim, nawet Moskalom i nie będzie szkodziło, kiedy zobaczą, że kultura polska żyje i rośnie.

Pogrzebanie wystawy spowodowałoby w Czechach wielki żal i dla zgody polsko-czeskiej byłoby pogromem, a przecież oba narody mają wyznaczoną wspólną drogę!

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania. FR. HOVORKA.“

NADESŁANE.

Ekonomista.

GOSPODARCZA KONJUNKTURA W AUSTRYI.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(*kb*) Berliński „Börsen-Courier“, dziennik, który przynosi świetne informacye z zakresu życia gospodarczego Europy, w ostatnim numerze publikuje niezmiernie ciekawy artykuł, tyczący się obecnej konjunktury gospodarczej w państwie austryackiem. Artykuł ten faktycznem i wiernem przedstawieniem obecnej sytuacyi w przemyśle austryackim zasługuje, aby go i czytelnikom naszym podać w obszernem streszczeniu:

„Sprawozdania z poszczególnych gałęzi przemysłowej wytwórczości Austryi — czytamy w „Börsen-Courier'ze“ — opiewają jednozgodnie, iż stan zamowień we wszystkich niemal „branżach“ jest wyśmienity. Zakłady żelazne są opatrzone zamówieniami na miesiące z góry, zamówienia na żelazo surowe na r. 1912 nie są już więcej przez austryackie zakłady żelazne przyjmowane, ceny za poszczególne sorty żelaza mogą łatwo być podwyższone, słowem, rok 1912 przewyższy w austryackich przedsiębiorstwach żelaznych rezultaty roku 1911, który był dotychczasowym rokiem rekordowym. Charakterystycznem dla sytuacyi w austryackim przemyśle żelaznym jest niedawno opublikowane sprawozdanie z działalności Towarzystwa „Alpine-Montan“, najbardziej miarodajnego z akcyjnych Towarzystw żelaznych; sprawozdanie to z godnym uwagi optymizmem wyraża się o widokach na bieżący rok działalności tegoż przedsiębiorstwa.

„Odnośnie do rentowności austryackich i węgierskich Towarzystw żelaznych wchodzi w rachubę to, że przez wiele lat pracują one mozolnie i bezustannie nad swem technicznem przekształceniem, a w rezultacie tego spowodowały istotne potanienie innych kosztów produkcyi. Wykazy, dotychczas opublikowane, a tyczące się zbytu wewnętrznego austryackich zakładów żelaznych, wykazują w zbycie rozmaitych fabrykatów w porównaniu z rokiem ubiegłym okrągło 30 procentową zwyżkę, przyczem należy pamiętać, że zbyt w r. 1911 już był niezmiernie żywym.

„Pomyślny bieg interesów w austryackim, jak również w węgierskim przemyśle żelaznym, należy sprowadzić do szeregu przyczyn, a między niemi do niezwykle żywego ruchu budowlanego, który już od dłuższego czasu daje się odczuć i zauważyć w większych miastach monarchii. Ruch budowlany zaopatruje w liczne zamówienia przecież nie tylko przemysł żelazny, lecz także cegielnie i fabryki cementu; oba te rodzaje zakładów przemysłowych rozwijają się obecnie w Austryi bardzo pomyślnie.

„Bardzo pomyślnem jest obecne położenie przemysłu maszynowego, który stanowi również bardzo wydatne pole zbytu dla zakładów żelaznych. Specjalnie zlecenia dla fabryk cukru przypływają do zakładów maszynowych w znacznej bardzo liczbie. Od dwu lat tak w Austryi, jak i na Węgrzech, panuje bardzo żywa działalność na polu zakładania nowych cukrowni, a prócz tego istniejące już cukrownie porozszerzały znacznie swe przedsiębiorstwa. Wielkie zapotrzebowanie, które fabryki maszyn muszą pokrywać, umożliwia im — mimo, że od kilku miesięcy w tej gałęzi przemysłu panuje stan bezkartelowy — pracować z pomyślnymi wynikami.

„Podnieść też należy, iż nawet te zakłady, które niemal wyłącznie zależne są od państwowych zamówień i ze względu na rezerwę w państwowej działalności inwestycyjnej (rezerwę, spowodowaną względami budżetowymi), długi czas pracowały z marnymi wynikami, dziś są zadowalająco zatrudnione. Dotyczy to głównie fabryk wagonów i lokomotyw, którym obecnie przypłynęły ze strony austryackich kolei państwowych zamówienia w bardzo poważnej — jak na austryackie stosunki — wysokości.

„Od pewnego czasu i po pewnym okresie także i austryackiemu przemysłowi węglowemu powodzi się lepiej. Zarówno zbyt, jak i ceny, poszły w górę. Szczególna przyczyna przyniosła korzyści austryackiemu przemysłowi węglowemu: angielski strajk węglowy i przemijająco także strajk westfalski. Wskutek tych strajków udało się dla produkcyi niektórych rewirów węglowych austryackich rozszerzyć pole zbytu, n. p. na Pobrzeże albo Włochy, które swe zapotrzebowanie węgla pokrywały węglem ankielskiej, czy innej proweniencyi. Przewrót, jaki nastąpił na targu węglowym, zniewala przedsiębiorstwa węglowe do rozszerzenia swej produkcyi. Tak też n. p. „Praskie Towarzystwo przemysłu żelaznego“, „Kolej północna cesarza Ferdynanda“, „Austryackie Towarzystwo górniczo-kopalniane“ („Berg- u. Hüttenwerks-Ges.“) są obecnie zajęte otwieraniem nowych szybów.

„W galicyjskiej produkcyi ropy od pewnego czasu nastąpił pożałowania godny zwrot ku gorszemu, pod którym przemysł naftowy, na skutek zwyżki cen za ropę, jaką owo osłabienie produkcyi spowodowało, uciążliwie cierpi. Z jednej strony zaradzono temu w ten sposób, że doprowadzono przed szeregiem miesięcy po wielu trudnościach do zawarcia kartelu naftowego, przez co ceny za naftę mogły zostać podniesione z 23 kor. do 35 kor. Naturalnie kartel naftowy dla współuczestniczących w nim rafineryi jest na razie wątpliwą radością, gdyż możliwem jest, iż już za niewiele dni zostanie złożonym do grobu. Ale w każdym razie nastąpiła konsolidacya w stosunkach austryackiego przemysłu naftowego i należy oczekiwać, że w jakiejkolwiekbądź formie uda się zabezpieczyć dalsze trwanie organizacyi rafineryi nafty. Przypuszczają, że stale rosnący wpływ niemieckiego kapitału wewnątrz austryackiego przemysłu naftowego dla tej gałęzi przemysłu i dla jej rozwoju będzie miał jak najlepsze następstwa (!).

„Lepiej, aniżeli kartelowi naftowemu, powodzi się kartelowi spirytusowemu, który również przed kilku miesiącami przyszedł do skutku a to pod egidą Zakładu kredytowego. Przemysł spirytusowy w Austryi poprzednio nie wszedł jeszcze na takie drogi rozwoju, na jakie powinien i mógł był wstąpić, a specyalnie z zużytkowywaniem spirytusu dla celów przemysłowych Austrya była dotychczas znacznie w tyle. Skartelowanie tego przemysłu ów zastój usunie pewno w bardzo znacznej części. Można pojąć, że Zakład kredytowy pragnie swe wpływy wewnątrz austryackiego przemysłu spirytusowego znacznie powiększyć i to też jest powodem, iż w ostatnich czasach nabył wszystkie akcye najstarszej austryackiej fabryki produktów spirytusowych i chemicznych, Brosche, przedsiębiorstwo, które za rok 1912 rozdzieli dywidendę 15-procentową.

„W przemyśle elektrycznym należy skonstatować bardzo żywy ruch, jednakże odnośnie do cen nie panuje w nim zadowolenie. Wielkie przedsiębiorstwa elektryczne, jako to „Siemens-Schuckert“, „Union“, „Zjednoczone Towarzystwo elektryczne“, a w końcu austryackie zakłady elektryczne Bergmanna wiodą między sobą bardzo ostrą walkę konkurencyjną. Przypuszczają, że wspólność interesów między niemieckimi zakładami Siemens-Schuckerta a zakładami niemieckimi Bergmanna, które są przecież stowarzyszeniami matczynemi odnośnych przedsiębiorstw austryackich, nie pozostanie także bez wpływu na stosunki w Austryi i że wówczas, gdy samodzielna konkurencya austryackich zakładów Bergmannowskich zostanie usuniętą, będzie można łatwiej doprowadzić do porozumienia się pozostałych austryackich towarzystw elektrycznych. Że są widoki tego świadczy zespolenie się zakładów Siemens-Schuckertowskich, „Union'u“ i „zjednoczonego Towarzystwa elektrycznego“ dla pewnego wielkiego interesu, dla budowy wiedeńskiej kolei podziemnej.

Względnie najmniej uległ przewrotowi przemysł tkacki. Wprawdzie dzięki węgierskim zbiorom i potanieniu surowca należy zanotować polepszenie się sytuacyi, jednakże w wielu kierunkach pozostawia ona jeszcze sporo do życzenia.

Obecnej wysokiej konjunkturze w Austryi rokują w miarodajnych sferach dłuższe trwanie. W każdym razie jest mnogo przesłanek, które przemawiają na korzyść możliwości zrealizowania tego proroctwa. Konieczność „wyrobienia zaległości“, potrzeba trzymania kroku z postępem w przemyśle wielkich krajów Europy, widoki, iż państwo i prywatne przedsiębiorstwa w bliskim czasie przystąpią do znacznych inwestycyi, do budowy dróg wodnych, kolei lokalnych, wiedeńskiej kolei podziemnej i t. d. — oto owe najważniejsze przesłaaki, a przyszłość zadecyduje, czy w konsekwencyi początek r. 1912 będzie miarodajnym dla dalszych losów rozwoju austryackiej wytwórczości przemysłowej.

Lwów, 13. kwietnia.

Nowe placówki przemysłowe. Niedawno donieśliśmy, że Bank przemysłowy wspólnie z baronem de Vaux zakłada cukrownię w Chodorowie. Obecnie dowiadujemy się, że Galicyjsko-bukowińskie Towarzystwo akcyjne przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, które jest matką cukrownictwa galicyjskiego i ze słabych początków, wśród ciężkich walk doprowadziło je do pięknego rozwoju, od dłuższego czasu przygotowuje założenie nowej cukrowni we wschodniej części kraju, opierając ją na udziałach plantatorów buraczanych.

Szersza podstawa, na której w ten sposób ks. Andrzej Lubomirski ma zamiar oprzeć nową swą kreacyę przemysłową, jest nader wdzięczna ze względów polityki narodowej i społecznej, czego bliżej wyjaśniać nie potrzeba. Wdrożona w tym celu między plantatorami subskrypcya IV. emisyi akcyi przeworskich wydała już dotąd bardzo piękne rezultaty.

Na dalszym planie jest założenie nowej jeszcze fabryki cukru surowego. Należy wreszcie skonstatować, że mylnym jest pogląd, tu i ówdzie wypowiedziany, jakoby Przeworsk był z kartelem do tego stopnia związany, iżby nie mógł zakładać nowych fabryk. Wynika to jasno z powyższego stanu sprawy

Podwyższenie kapitału akcyjnego Länderbanku. Generalne zgromadzenie Länderbanku zatwierdziło wniosek rady nadzorczej w sprawie podwyższenia kapitału akcyjnego z 130 na 160 milionów koron, oraz co do rozdziału czystego zysku, wynoszącego 3,556.013 K, a mianowicie, aby udzielić 20 K statutowej dywidendy i 10 K superdywidendy od akcyi.

Nowe spółki oszczędności i pożyczek. W miesiącu lutym br. otworzył patronat spółki oszczędności i pożyczek w następujących miejscowościach: Rudnik (pow. Nisko) dla 6 gmin, Brzeżany (Sambor) 3, Rychcice (Drohobycz) 7, Budzów (Myślenice) 3, Lanckorona (Wadowice) 3, Kobylany (Krosno), Radziechowy i Gilowice (Żywiec) dla 2 i 3 gmin. W tym czasie powstały spółki mleczarskie w Szalowej (Gorlice), Frydrychowicach (Wadowice), Grodzisku (Łańcut) i w Moszczenicy (Gorlice). Wszystkich spółek pod patronatem Wydziału krajowego pozostawało z końcem lutego 1413, w tem 1303 oszczędności i pożyczek, 87 mleczarskich i 23 innych spółek rolniczych.

Przesilenie finansowe w Odessie. W ostatnich czasach zarejestrowano w Odessie około 30 upadłości znaczniejszych firm, które przeważnie brały swój towar na kredyt w Królestwie, szczególnie w Łodzi. To tłumaczy też wielką ilość zaprotestowanych w bankach weksli.

Galicyjscy robotnicy wiejscy we Francyi. Wzrastający brak roboty w rolnictwie do-

prowadził do tego, że Francya stara się ściągać robotników z Galicyi. W krajach przemysłowych pracują francuscy i zagraniczni robotnicy we fabrykach, z powodu czego brak robotników w rolnictwie jeszcze wzrasta. Rolnicy starają się w okolicach trudności powstałe przez brak robotników, przezwyciężyć robotą maszynową.

W południowych departamentach, gdzie główną siedzibą jest przemysł cukrowy, najbardziej daje się odczuwać brak robotników, ponieważ tam skoncentrowany też jest przemysł tkacki, węglowy, i żelazny i każdy gospodarski wzrost zaostrza brak robotników.

Wodociągi i kanalizacya miasta Storożyńca na Bukowinie. Magistrat miasta Storożyńca rozpisał rozprawę ofertową na 27. kwietnia br. celem rozdania robót na urządzenie wodociągu i kanalizacyi. Wadyum wynosi 5 proc. ceny ofertowej. Projekt, ogólne i szczegółowe warunki, wymiary i tabele cen, tudzież plany budowy, można przeglądać w magistracie miasta Storożyńca lub w krajowym urzędzie dla spraw kulturalno-technicznych w Czerniowcach.

Niewypłacalność. Galicyjski Związek wierzycieli we Lwowie ul. Wałowa l. 11, ogłasza niewypłacalność firm: Fritz Waldman, skład tow. bławatnych w Czerniowcach, Leon Fuhrmann, skład tow. galant. w Czerniowcach.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 12. kwietnia 1912. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·20 do 11·50. Żyto gotowe 9·10 do 9·40. Owies obroczny gotowy 8·— do 8·50. Jęczmień pastewny 8·— do 8·50. Jęczmień browarniany 8·50 do 10·50. Groch do gotowania 9·— do 13·—. Wyka 10·50 do 11·50. Koniczyna czerwona 80·— do 90·—. Koniczyna biała 115·— do 135·—. Koniczyna szwedzka 75·— do 90·—. Tymotka 70·— do 75·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby Kupieckiej we Lwowie

Lwów, dnia 12. kwietnia 1912. Dziś notujemy 50 za kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·25 do 11·5.0. Żyto prima 9·20 do 9·50. Jęczmień prima 8·30 do 9·—. Owies pański prima 9·— do 9·10. Kukurudza prima —·— do —·—. Rzepak zimowy 15·— do 15·25. Siemię lniane —·— do —·—. Siemię konopne —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Koniczyna czerwona prima 95·— do 110·—. Koniczyna biała prim 10·— do 135·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·— do 13·—, zielony 14·— do 16·—. Groch pastewny —·— do —·—. Bobik koński 8·50 do 9·—. Wyka 10·50 do 11·30. Otręby pszenne —·— do —·—, żytne —·— do —·—. Chmiel — do —. —·—.

	Kontyngent od	Kontyngent do	Nadkontyngent od	Nadkontyngent do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych .				
loco stacye paritas Husiatyn . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Tarnopol . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Sokal . . .	—·—	—·—	—·—	—·—
Z dostawą i oddaniem loco rafinerya Lwów	69·50	70·50	49·30	30·50
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent	—·—	—·—	—·—	—·—

Tendencya bardzo silna.

Sprawozdanie z targu zbożowego Związku rolników dla zbytu produktów stow. zar. z ogr. por. we Lwowie 3-Maja 19.

Za czas od 7. do 13 kwietnia 1912.

Gwałtowne obniżenie się temperatury i silne opady wpłynęły na pewne ożywienie na targu zbożowym, zwłaszcza wobec wyższych notowań giełdy peszteńskiej.

Jednak tylko doborowe gatunki znajdują chętnych odbiorców; ziarno średniej jakości nie cieszy się pokupem i ceny tegoż w niczem się nie zmieniły.

Ostatnie transakcye Związku Paritas Lwów.

pszenica	20·50	22·50
żyto	17·—	17·80
jęczmień	—·—	—·—
owies	17·—	17·50
bobik	18·—	18·50
wyka	24·—	24·30
koniczyna czerwona	160·—	180·—
koniczyna biała	—·—	—·—
tymotka	—·—	—·—
kartofle do sadzenia	5·—	6·—

wszystko za 100 kg. netto.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

członków ZWIĄZKU KREDYTOWEGO w Glinianach, stowarzyszenia zarejestr. z ogran. poręką, odbędzie się dnia 25. kwietnia 1912 o godzinie 11-ej przed południem w biurze Towarzystwa z następującym

PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1911.

2) Wniosek Komisyi rewizyjnej w sprawie udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1911.

3) Wnioski Rady zawiadowczej w sprawie rozdziału czystego zysku za rok 1911.

4) Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1912.

5) Odczytanie sprawozdania rewizora Powszechnego Związku z lustracyi, odbytej dnia 19. lipca 1910.

6) Uchwały dotyczące sprawozdania, tudzież przyjęcie takowego wraz z uwagami Związku do wiadomości.

7) Wnioski członków. 2671

Rada zawiadowcza Związku kredytowego w Glinianach, stow. zarejestr. z ogran. poręką.

MARKUS BEUTEL, sekretarz. ELIASZ KUPFERSCHMIDT, prezes.

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Galicyi !!

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej".
Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.